

misjonarz

Nr 9 • wrzesień 2008

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Bank Solidarności

Na boliwijskim Altiplano



3	Józef Gwóźdź SVD Indianie Misquitos
6	Zdzisław Grad SVD Bank Solidarności
9	Paweł Gałła SVD Obecność Pana
10	Papieskie intencje misyjne
11	W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD Od nowa albo odnowa...
12	Japońskie impresje: Janusz Kucicki SVD Czas na gashiku!
13	Felieton: Henryk Jerzmański Zarządzać życiem
16	Małgorzata Bogusiak Misyjny projekt – Albania
20	S. Maria Ko Ha Fong Odradzanie się życia (konsekrowanego) w Chinach
24	Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Jerzy Jakowiczuk SVD
27	Świat misyjny: Boliwia
28	Tomasz Kafka SVD Na boliwijskim Altiplano
29	Jordana Przybył SSPS Jedna z rodzin udostępniła nam swój dom...
30	Poczta misyjna
32	Estera na misjach (cz. 8): Powierzyć Bogu czas
33	Krzyżówka

W następnym numerze:

- ✓ Waldemar Wesoly SVD, Misyjny Papież
- ✓ Wojciech Niścigorski SVD, Żywy Różaniec
- ✓ Zbigniew Hauser, Chiquinquirá
– narodowe sanktuarium Kolumbii

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30
– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
– dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Oktadka I i IV: Na Altiplano w Boliwii

fol. Tomasz Kafka SVD

O. Marian Żelazek SVD, Ojciec Trędowatych, całe swoje życie poświęcił najbardziej biednym, troszcząc się o sferę zarówno duchową jak i materialną człowieka: założył ośrodek dla trędowatych w Puri, szpital, szkołę Beatrrix...



fol. Sławomir Ast



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy

ŚW. Ignacy Loyola powiedział: „Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, działaj zaś tak, jakby wszystko zależało od ciebie”. Mądre zarządzanie czasem – jak byśmy dziś powiedzieli – jest wielką sztuką, której jako chrześcijanie uczymy się przez całe życie. Wyznaczyć czas na pracę i na modlitwę, aby we wszystkim pozostać w bliskiej relacji

do Boga, aby całe życie stawało się *sacrum*, a nie tylko czas poświęcony na modlitwę, aby najmniejsze spotkanie z człowiekiem było zanurzone w Bogu i w wieczności... – oto coś, o co warto zabiegać z pomocą łaski Bożej, a co było rzeczywistością i udziałem świętych.

Troska o człowieka, całe jego życie a nie tylko sferę duchową, to temat przewijający się w artykułach tego numeru „Misjonarza”. Także intencja Ojca Świętego na wrzesień dotyczy otwartości i wrażliwości rodziny „na duchowe i materialne potrzeby braci”. O ewangelizacji obejmującej każdy wymiar życia człowieka można przeczytać m.in. u o. Józefa Gwóźdźa SVD i o. Zdzisława Grada SVD.

Zachęcam do lektury nie tylko tych autorów, ale całego „Misjonarza”, bo relacje misjonarzy z różnych zakątków świata choć stają się dla nas niejednokrotnie jak „opowieści dziwnej treści”, to mogą otworzyć nam oczy na świat i Kościół w świecie, skorygować nasze spojrzenie na życie i na drugiego człowieka, a także wpłynąć na pogłębienie relacji z Panem Bogiem.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/327/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Anna Mucharska (korekta),

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Józef Gwóźdź SVD, Nikaragua

Indianie Misquitos

zdjęcia: Józef Gwóźdź SVD



O. Józef Gwóźdź SVD w drodze do Indian Misquitos.
Tydzień na 6-centymetrowej krawędzi łodzi



Rzeka Rio Coco

Wczesny ranek. Pobudka wcześniejsza niż zwykle. Kilka niezbędnych rzeczy w plecaku. Nowe wyzwanie. Poznają uczestników wyprawy. Pierwsza wymiana uśmiechów i możemy ruszać w drogę.

– *Padre*, potrafisz strzelać? – pyta trochę drwiąco Jaime, wskazując na AK 47. Jaime, na co dzień profesor Katolickiego Uniwersytetu w Esteli, podczas wyprawy wdraża projekty edukacyjne.

Rzeka Rio Coco to jedyna droga, która może nas zaprowadzić do celu – do obszarów zamieszkałych przez Indian Misquitos. Będziemy płynąć kilka dni. Rzeka jest równie piękna jak niebezpieczna, żyją w niej krokodyle, które mogą stać się śmiertelnym zagrożeniem. Stąd pytanie Jaime o umiejętność strzelania. Trudno uwierzyć, że na początku XXI w. wciąż docieramy do miejsc, gdzie życie ludzi toczy się poza cywilizacją; gdzie głód, bieda i nędza są stałymi elementami codzienności; gdzie ciągle łamane są prawa człowieka.



Dzieci w miejscowości Raiti

Przesłanie Miłości

Podczas żeglugi obserwuję uczestników wyprawy. Radośni, pełni optymizmu, otwarci na wyzwania. Nieprzypadkowo znaleźli się w tej grupie. Od kilku lat nasz biskup, Juan Abelardo Mata wraz z pracownikami i studentami Katolickiego Uniwersytetu w Esteli prowadzi systematyczną działalność na rzecz najbiedniejszych i pozostawionych samym sobie Indian. Nie tyle chęć poznania świata, ile głód przygód angażują wielu ludzi w realizowanie projektów. Ich motywacje są zakorzenione przede wszystkim w Ewangelii i realizowaniu przesłania Miłości. Dowodem tego jest konsekwencja w urzeczywistnianiu podejmowanych działań, niezależnie od niepowodzeń czy napotykanych trudności.

– To jesteśmy na miejscu – uśmiecha się Ana, lekarka z Esteli.

Pierwsze wrażenie? Dziewczynki robią miny, chłopcy się popisują – uśmiecham się, bo już coś wiem. Dorośli nam się przyglądają – spojrzenia pełne smutku, pogodzenia z losem, braku nadziei. Dokoła wciąż widać skutki huraganu Felix, który nawiedził te tereny we wrześniu ub.r. Owszem, tuż po tragedii z pierwszą pomocą przybyło wojsko, niezbędna doraźna pomoc. Jednak Indianie pozostali sami, zdani na samych siebie. Mimo to nie są rozczarowani. To nie pierwszy raz, gdy ktoś nie dotrzymuje danych im obietnic.

W miejscowości Gracias a Dios spotykamy wielką grupę ludzi. Czekali tu na nas. To partyzanci z czasów wojny domowej, którym za rozbrojenie obiecano ziemię i normalne życie. Pozostały jednak jedynie stare dokumenty i obietnice. Może dlatego również działaniom Kościoła przyglądają się ostrożnie.



Spotkanie policji i przedstawicieli Misquitos w miejscowości Wiwili w sprawie wyznaczenia stałych posterunków policji wzdłuż rzeki Rio Coco

Realizacja zadań

Przystępujemy do realizacji naszych zadań. Zaproszeni przez biskupa oficerowie policji rozmawiają z Indianami o utworzeniu stałych posterunków policji w celu zwiększenia bezpieczeństwa na tym terenie. Lekarze wraz z pracownikami Caritas odwiedzają zorganizowane wcześniej punkty medyczne, uzupełniają zapasy leków, przeprowadzają badania. Dużo pracy mają Julieta i Damaris – prawniczki. Prowadzą działania na rzecz objęcia Indian prawami konstytucyjnymi i przyznania im statusu Etni, co uregulowałoby ich sytuację prawną. Chodzi o ustanowienie czegoś w rodzaju naszych gmin i województw, a także delegowania swoich przedstawicieli do rządu regionalnego i ogólnokrajowego, którzy mogliby bronić ich praw i ubiegać się o różnego rodzaju projekty, dotacje etc. Wszak to ponad 200 tys. ludzi, którzy zostali na siłę zepchnięci poza margines społeczeństwa. Wiele spotkań przeprowadzają też profesorowie uniwersyteccy, którzy w ramach realizowanych projektów

organizują pomoc stypendialną dla indiańskiej młodzieży. Dzięki temu tutejsza młodzież może zdobyć wykształcenie w dziedzinie prawa, medycyny i rolnictwa.

Ja sprawuję Eucharystię, spowiadam – ostatni raz ksiądz na tym terenie był pół roku temu. Obserwuję też uważnie nie tylko Indian, ale także moich towarzyszy wyprawy. Pełni zaangażowania i determinacji. Odważni i radośni. Zmęczeni i szczęśliwi. A Indianie? Umiem opisać otaczający ich świat, ale za mało spędziłem z nimi czasu, by wiedzieć o czym marzą, za czym tęsknią...

Powrót

Szybko minął tydzień naszego pobytu. Pora wracać. W plecaku te same niezbędne rzeczy, ale i tak wracam bogatszy. Pozostanie we mnie obraz ludzi pogodzonych z bezradnością, ludzi wielokrotnie oszukiwanych i często karmionych złudzeniami. Pozostanie też we mnie doświadczenie Nadziei. Nadziei, którą ciągle mam odwagę głosić. Nietrudno o odwagę, kiedy patrzy się na trud wielu ludzi, duchownych i świeckich, dla których niesienie pomocy nie jest spektakularnym działaniem, jakimś dodatkiem do prowadzonych badań naukowych czy przygodą. Dziękuję Bogu za dar spotkania ludzi, dla których niesienie pomocy potrzebującym wynika z potrzeby serca i jest realizacją Ewangelii w codzienności.



Hamak to nasze łóżko. Zasłużony odpoczynek

Blogiem Ojca Prowincjała

Za stołem z grzesznikami (8 czerwca br.)

Nie sądzę, abyśmy byli na tyle niepokorni, aby powiedzieć o sobie, że jesteśmy święci. Święci w potocznym rozumieniu, czyli bezgrzeszni. Grzech (czymkolwiek jest) stał się częścią naszej natury. Mimo to święty Jezus nie przechodzi obok nas obojętnie, co więcej – siada z nami do stołu, tak jak kiedyś ucztował z wyklętym celnikiem Mateuszem i jego kolegami.

Spożyć z kimś posiłek znaczyło wówczas wejść z nim w głęboką relację, zaprosić do swego życia i spodziewać się rewanzu. Faryzeuszom nie mieściło się to w głowach. Oni, jako „oddzieleni”, unikali wszelkiego kontaktu z grzeszem (czymkolwiek by był). Na posiłek z celnikiem nigdy by się nie zdobyli. W przeciwieństwie do Jezusa nie wiedzieli jednak, że grzech zamieszkuje w człowieku tuż obok jego wielkiego pragnienia za życiem bez grzechu.

Ponieważ zapraszam Jezusa do swego życia, jak do stołu, On w rewanzu zaprasza mnie na swoją ucztę. Najpierw, zgodnie ze starożytnym zwyczajem, mówię Mu, co mi nie poszło jak trzeba, potem On ma sporo do powiedzenia i w końcu spożywam posiłek prosto z nieba. I tak codziennie. Aż kiedyś tęsknota za życiem bez grzechu weźmie górę nad wszystkim innym.

Podziw nad Nową (7 czerwca br.)

Od kilku dni mam okazję podziwiać przepych Sankt Petersburga. Wzdłuż Newy i licznych kanałów przecinających miasto poustawiły się wspaniałe domy i pałace o niepowtarzalnej architekturze. Bez słów mówią o swoich budowniczych, właścicielach i dawnych mieszkańcach. To byli naprawdę bogaci ludzie.

Tacy bogaci ludzie pojawiają się też w dzisiejszej Ewangelii. Poustawiali się przy skarbonie, aby składać pieniądze na utrzymanie świątyni. Ich hojne datki mówiły o ich zamożności i zatroskaniu o dom Boży. Ale to było nic w porównaniu z jednym grozmem wrzuconym przez ubogą wdowę.

W oczach bogaczy jej wyczyn uchodził za nierozsądny, a nawet szalony. Niewiele pomogła świątyni, a zaszkodziła sobie, oddając wszystko, co miała na swoje utrzymanie. Jednak w oczach Jezusa znalazła uznanie. Taka ufność w opatrzność Bożą budziła o wiele większy podziw, niż najwspanialsze dowody ludzkiej zamożności.

Ludzi można rozróżnić według różnych kategorii. Ewangelicznym wyznacznikiem jest słowo „wszystko”. To bardzo wymagająca postawa. Dużo chętniej stajemy przy bogaczach, aby „dawać z tego, co nam zbywa”. Wtedy jednak nie oczekujemy od Jezusa, że będzie nas podziwiał. Przechadzając się nad Nową zapewne chętniej spojrzalby na zwykłą stokrotkę, niż na pałac o niepowtarzalnej architekturze.

Procesja (22 maja br.)

„Zagrody nasze widzieć przychodzi...” – śpiewamy w jednej z eucharystycznych pieśni. Dzisiaj te słowa nabierają charakteru dosłownego. Użyczymy Chrystusowi nóg, aby mógł przejść przez te miejsca, w których toczy się nasze codzienne życie. Idzie eleganckimi ulicami, stąpa po dywanach z kwiatów, omija kałuże, zagląda w zaułki, gdzie jeszcze nie udało się posprzątać, pozdrawia mijanych ludzi, na moment staje się nierozłączną częścią krajobrazu.

Wiele razy zdarzało mi się nieść monstrancję w procesji Bożego Ciała. Zwykle bierze się tę najpiękniejszą, a więc i najcięższą. Po jakimś czasie ręce słabną i trzeba je oprzeć o biodra. Wtedy Najświętszy Sakrament jest na wysokości oczu. Niezwykle przeżył. Patrzeć na świat przez szybkę monstrancji, dokładnie tak jak Chrystus.

Na niektórych budynkach możemy spotkać pamiątkowe tablice: „W tym domu w latach X–Y mieszkał NN”. Wobec takiego miejsca czujemy respekt i dumę, że możemy dzielić tę samą przestrzeń z jakąś znaną osobą. Ale kimże jest nawet największy NN w porównaniu z Bogiem? Jutro, idąc tą samą drogą, którą szła dzisiaj procesja, warto uświadomić sobie, że był tu Bóg i dzielimy z Nim ten sam świat.

W Trójcy Jedyny (18 maja br.)

„Bóg jest Jeden, ale w Trzech Osobach” – uczyła nas pani katechетка. Już umieliśmy liczyć do trzech, więc coś nam się nie zgadzało. Wtedy powiedziała, że tu nie o arytmetykę chodzi, ale o miłość. Była jak druga mama, dlatego uwierzyliśmy jej na słowo.

Miłość musi się rozdawać, dzielić, ofiarowywać, tęsknić, przyjmować. Miłość potrzebuje drugiego, drugich. Nic więc dziwnego, że Bóg jest Wspólnotą. Inaczej nie mogłaby działać się miłość.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał” – czytaliśmy dzisiaj rano na Mszy świętej. Trójjedyny postanowił ukazać swoje oblicze i dać ludziom zbawienie, które jest czymś więcej niż tylko „wiecznym odpoczynkiem”; jest zanurzeniem w życiu Wspólnoty, wejściem w Krąg miłości.

Kilka razy dziennie kładę na sobie znak Krzyża świętego i nazywam Boga po imieniu. To moje wyznanie wiary, to moja ochrona, to przypomnienie, że dzieje się miłość, i że najlepsze jeszcze przede mną.



O. Zdzisław Grad i p. Rabenila – założyciele banku



Angeline wyrabia rodzaj lizaków



Podczas rekolekcji dla członków banku

„Praca misyjna jest jak olbrzymi baobab z licznymi odgałęzieniami” – jako kleryk usłyszałem to porównanie z ust jednego z misjonarzy... Kilkanaście lat później miałem się o tym sam przekonać, wprowadzając w życie nowe formy ewangelizacji. Ewangelizacja nie może się ograniczyć jedynie do spraw ducha. Bóg pragnie zbawienia całego człowieka, a Kościół realizując to posłanie, jakże często świadectwo Słowa przepowiadanego poprzedza świadectwem miłości miłosiernej czy zaangażowaniem na rzecz poprawy życia codziennego wiernych.

BANK

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Praca misyjna obejmuje często kraje borykające się z biedą, zacofaniem, wyzyskiem, niesprawiedliwością. Stając po stronie człowieka, Kościół w swojej misji nie może pozostać obojętny wobec problemów związanych ze stroną materialną życia człowieka. Będąc misjonarzem na Madagaskarze od ponad 16 lat, od początku ważna była dla mnie idea łączenia ewangelizacji z duchem zaangażowania na rzecz poprawy życia człowieka, co się ściśle wiąże ze sferą materialną.

Filozofia Chrystusowa

W rzeczywistości malgaskiej, w buszu, oprócz głoszenia Słowa Bożego ewangelizacja obejmuje zaangażowanie w szkolnictwo, opiekę zdrowotną, rolnictwo etc. Jak najbardziej słuszne jest przepajanie tych dziedzin łaską Bożą i mądrością Ewangelii, aby wszystko służyło chwale Bożej i dobru człowieka. To wizja globalna naszej ziemskiej rzeczywistości w świetle wiary. Owszem, są inne filozofie życia – nasza jest filozofią Chrystusową. W jej myśl Chrystus zwraca się do swoich uczniów: *Wy dajcie im jeść!* Moim zdaniem, *dać jeść* to nie tylko dać kromkę chleba, ale często nauczyć siał czy łowić zamiast dać rybę itd. Takie motywacje miałem od początku, kiedy zaangażowałem się całym sercem w ideę tzw. wspólnot podstawowych tutaj, na Madagaskarze, w diecezji Mananjary. W naszym kontekście nazwaliśmy te wspólnoty *Sokajy fihavanana kristianina*, tzn.

Grupy solidarności i braterstwa chrześcijańskiego. Celem było obudzenie w ludziach pragnienia lepszego i bardziej godnego życia na płaszczyźnie wiary i życia codziennego, zgodnie z zasadą *ora et labora* (Módl się i pracuj). W dystrykcie Pangalana założyłem kilkadziesiąt takich grup, realizując jednocześnie myśl przewodnią Synodu poświęconego Afryce: „Kościół – rodzina”.

Po moim powrocie na Madagaskar w 2004 r., po ukończeniu specjalizacji w zakresie środków społecznego przekazu, zauważyłem, że w mojej diecezji idea *Sokajy* prawie obumarła. Nowy biskup, bez większego poparcia ze strony księży, nie miał siły kontynuować tego rodzaju duszpasterstwa. Jako rektor Domu Mi-



Odette sprzedaje chrust

SOLIDARNOŚCI

syjnego w Mananjary miałem możliwość kontaktu ze starymi znajomymi, z którymi przed laty walczyliśmy o ideę *Sokajy*. Owszem, kontekst się zmienił, no i busz to nie miasto. W buszu *Sokajy* angażowało się w pracę w rolnictwie czy rybołówstwie. Jednak w mieście jest inna sytuacja. Biorąc przykład od bankowca z Bangladeszu, a równocześnie ubogacony ideą komunikowania się w szerokim tego słowa znaczeniu, zachęciłem małą grupkę do korzystania z tzw. mikrokredytu: osoba pobiera pożyczkę, korzysta z kredytu i po pewnym czasie zwraca z małą nadpłatą. Pomysł logiczny i przejrzysty, wydawać by się mogło, że pójdzie jak po maśle.

Z żebraka w człowieka odpowiedzialnego

Moim pierwszym gestem było udzielenie małej pożyczki 150 kobietom po 50 tys. franków malgaskich. Umówiliśmy się, że po czterech miesiącach oddadzą. Żadna tego nie zrobiła! Potraktowały to jako podarunek od misjonarza i „zginęły w tłumie”, wiedząc, że misjonarz nie będzie ich skarżył do sądu. Nie zniechęciłem się jednak, znalazłem jakiś grosz i znowu dałem szansę ok. 50 kobietom. Zaledwie 35% z pożyczonej sumy się zwróciło. I tak przez cztery lata czyniłem podobnie, aby wykrzesać ducha przedsiębiorczości, zaradności, przewidywania i inicjatywy. Liczba kobiet, które otrzymywały kolejną pożyczkę, z wiadomych względów zmniejszała się. Przez te wszystkie lata na straty poszło ok. 30 mln franków malgaskich. Z jednej strony to strata, ale jednocześnie cena przemiany mentalności: z żebraka w człowieka odpowiedzialnego za swój los.



Doloris zarabia na kapeluszach



Sprzedająca węgiel drzewny



Olive smaży pączki ...



Dzieci też próbują sprzedawać

W marcu tego roku świętowaliśmy niezwykle wydarzenie – 90% zwrotu pożyczki! Tego jeszcze nie było! Przez ten czas nauczyliśmy się mądrości i przemyślności, aby trochę przycisnąć do muru pożyczających. Można się cieszyć choćby tak małym sukcesem. W tej chwili bowiem grupa liczy 40 kobiet, które pilnują się nawzajem, aby wszystko było w porządku. Podzielone na grupy, mobilizują się i wspomagają, aby wywiązać się z pożyczki. Obecnie suma pożyczonych pieniędzy jest znaczna i pozwala na rozwinięcie różnego rodzaju inicjatyw w celu zdobycia środków na życie. Tak więc jedne kobiety kupują węgiel drzewny, który następnie sprzedają



... a ta kobieta wypłata słomiane kapelusze



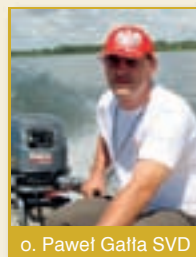
Pauline jest sekretarką banku



Rasoa zdobyła krewetki

w różnych punktach miasteczka, inne czynią podobnie, tylko że z rybami. O ryby i krewetki tu nietrudno, ponieważ życie toczy się nad Oceanem. Przynosząc towar bliżej miasta, sprzedają go trochę drożej i tak kwitnie handel. Bardziej zaradne kobiety wyrabiają pączki czy inne słodkości i nawet nieźle im to idzie. Bierze się pod uwagę wszystko, na czym można zarobić. Niektóre sprzedają chrust, inne produkują rodzaj lizaków, sprzedają banany czy napoje chłodzące, kawę albo lekkie zupy itd. Każda inicjatywa jest dobra, aby tylko pozwoliła pomnożyć pożyczoną sumę, zarobić na życie, a nawet mieć niewielki zysk. Pomysł jest dobry, ale nie każda kobieta radzi sobie – jednak uczą się, borykając z problemami. Wspólna modlitwa i dni skupienia pomagają im odnowić motywację i zapał, bo żyć trzeba, a znalezienie pracy w Mananjary graniczy z cudem.

Dla prostych kobiet często konieczne jest coś w rodzaju kursu zaradności. Muszą nauczyć się przewidywać zyski i ewentualne straty, dlatego regularne spotkania służą dalszej formacji i rozwijają ducha przedsiębiorczości. Właściwie można powiedzieć, że to forma rozrywki czy zabawy, bo czy można mówić o banku, mając do dyspozycji tylko 1000 USD kapitału? Dlatego liczymy na pomoc ludzi dobrej woli, którzy chcieliby podać pomocną dłoń kobietom z Madagaskaru, pragnącym lepszego i godniejszego życia. To co mają, pragną pomnażać i odpowiednio wykorzystywać, aby zarobić na kubek ryżu dziennie. Małymi krokami mamy nadzieję dojść do mety...



o. Paweł Gałła SVD

Paweł Gałła SVD,
Madagaskar

Obecność Pana

Od dłuższego czasu planuję rozpocząć budowę kościoła w jednym z naszych centrów parafialnych. Miejscowość zwie się Tanandawa – co prawda jest tam kościółek, ale ze względu na to, że chrześcijan przybywa, jest on już za mały. Na szczęście pomagają mi moi znajomi z Krakowa, którzy dwukrotnie mnie odwiedzili na Madagaskarze i którzy postarali się o plany budowy, które niedawno otrzymałem. Kościół, który ma tam powstać, będzie pw. Jezusa Miłosiernego i myślę, że mimo wszelkich moich słabości będę w stanie, dzięki Jego miłosierdziu, ukończyć to dzieło na Jego cześć.

Cały czas odczuwam, że Pan potwierdza swoją obecność w moim życiu i w mojej parafii. Któregoś razu pojawiłem się w miejskim szpitalu, gdzie odwiedzałem jednego z moich bardzo poważnie chorych parafian. Rodzina była zrozpaczona, ponieważ już od sześciu dni nie odzyskiwał przytomności. W takiej sytuacji pomodliłem się chwilę nad nim, a na koniec udzieliłem absencji generalnej. Podczas udzielania tego sakramentu chory przebudził się i zaczął rozmawiać – najpierw ze mną, później z rodziną.

A oto inne zdarzenie z mojej parafii. Poproszono mnie, abym poszedł do jednego z domów pomodlić się nad ciężko chorą osobą. Osoba ta była już ochrzczona, ale wcale się nie modliła. Pod koniec swojego życia poprosiła o modlitwę. Poszedłem więc, pomodliłem się z chrześcijanami, po czym zapytałem, czy ta osoba nie chciałaby się wyspowiadać. Odpowiedziała, że nie potrafi. Poprosiłem więc katechistę, żeby ją przygotował do spowiedzi i jeśli tylko będzie chciała, następnego dnia z rana podczas Mszy św. mogę ją wyspowiadać i udzielić Komunii św. Tak też się stało. Rano przyniesiono ową kobietę do kościoła, wyspowiadałem ją, udzieliłem sakramentu Eucharystii... a następnego dnia odeszła ona do Pana. Dla ludzi i dla mnie był to wielki znak obecności Boga, bo – jak się później okazało – kobieta ta od ponad 20 lat uprawiała czary. Pod koniec życia wróciła jednak do Pana. *...większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia* – powiedział Pan (Łk 15,7). Nie tylko w niebie aniołowie się radowali, ale także wszyscy „moi” chrześcijanie wraz ze mną.

Bóg stawia na mojej drodze cierpiących i chorych, którym mam pomagać i jeżeli tylko mogę, pomagam. Jednak to nie jedyny mój obowiązek. W mojej parafii jest również szkoła, dom dziecka i 65 stacji dojazdowych... – pracy jest sporo...



wrzesień 2008

**ABY KAŻDA RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA,
DOCHOWUJĄC WIERNOŚCI SAKRAMENTOWI
MAŁŻEŃSTWA, PIELEGNOWAŁA WARTOŚCI
MIŁOŚCI I KOMUNII JAKO MAŁA
WSPÓLNOTA EWANGELIZACYJNA, OTWARTA
I WRAŻLIWA NA MATERIALNE I DUCHOWE
POTRZEBY BRACI.**

zespolona wewnętrznie, a równocześnie otwarta na bliźnich, czyni Kościół Chrystusowy obecnym wszędzie tam, gdzie żyje i działa. Różnorodne formy apostołatu rodziny można zamknąć w obrębie trzech kręgów: apostołat wewnątrzrodzinny, dzięki któremu rodzina staje się *Ecclesia domestica*; apostołat rodzinny we wspólnocie rodzin czy w sąsiedztwie; apostołat rodzinny w świecie współczesnym, w obrębie struktur kościelnych i wobec społeczeństwa. Zwłaszcza młode małżeństwa mogą pociągać innych dynamizmem swojej miłości i nie muszą zamykać się w ciasnych ramach egoistycznego szczęścia we dwoje. Ich apostołstwo ma szansę przewyciężyć anonimowość współczesnych osiedli gigantów, nadać bardziej ludzkie oblicze naszemu społeczeństwu.

Rodzina, jako aktywna komórka Kościoła, pozostaje w służbie ludzkości. Tworzy się nowa cywilizacja z jej zaletami i wadami. Zamiast uskarżać się na nią, rodzina może włączyć się do formowania naszej kultury i cywilizacji, uświadomić sobie swoją odpowiedzialność za to dzieło. II Sobór Watykański zwraca uwagę na pewne formy apostołatu rodziny: „Spośród różnych rodzajów apostołstwa rodzinnego zasługują na wyszczególnienie następujące: adoptowanie opuszczonych dzieci, gościnne przyjmowanie przybyszów, pomoc w prowadzeniu szkół, służenie radą i pomocą materialną młodzieży, pomaganie narzeczonemu, by lepiej przysposobili się do małżeństwa, udział w katechizacji, wspieranie małżonków i rodzin przeżywających trudności materialne lub moralne, zapewnienie starcom nie tylko niezbędnych środków do życia, ale także słusznego udziału w owocach postępu gospodarczego” (*Dekret o apostołstwie świeckich*, nr 11).

W okresach szczególnej wrażliwości i słabości niezbędnym źródłem siły i odnowy jest spotkanie z żywym Chrystusem, Panem Przymierza. Dlatego potrzebne jest bogate życie duchowe i otwarcie na Słowo życia. Trzeba, aby w głębi serca rozległ się głos Boga, który choć niekiedy wydaje się niesłyszalny, w rzeczywistości nieustannie rozbrzmiewa i towarzyszy nam w drodze naznaczonej cierpieniem, tak jak towarzyszył dwu wędrowcom idącym do Emaus. Szczególną troską należy otoczyć młodych małżonków, aby nie ulegali zniechęceniu w obliczu problemów i konfliktów.

Naszą wrześniową modlitwą otoczmy wszystkie rodziny świata, by przez ich miłość, świadectwo wierności i oddanie sprawie życia Trójjedyny Bóg przemieniał ludzkie serca oraz społeczność.

Dominika Jasińska SSPs

fol. Anna Trzepacz SSPs, Etiopia



Pod koniec IV w. św. Jan Chryzostom w jednej z homilii, wyjaśniając tekst Dziejów Apostolskich, tak mówi o domowym Kościele – o domu chrześcijańskim: „I nocą nawet (...) wstawaj, klękaj i módl się (...) Trzeba, aby twój dom był stale domem modlitwy, kościołem”. W dobie współczesnej, gdy rodzina przeżywa poważny kryzys, Kościół odkrywa jej eklezjalny charakter. Rodzina chrześcijańska tworzy „domowe sanktuarium”, stanowi najmniejszą i podstawową, niczym niezastąpioną strukturę kościelną. W rodzinie w sposób naturalny rozwija się człowiek; kształtuje swoje życie. Dużą i znaczącą rolę mają rodzice, którzy winni być kapłanami domowego ogniska. Rodzice chrześcijańscy skupiają w sobie zarówno władzę wrodzoną, jak i chrześcijańską odpowiedzialność. Współpracując z Bogiem, mają wychowywać swoje dzieci na uczniów Chrystusa, a tym samym budować Kościół.

Apostołat rodzinny stanowi podstawową formę apostołatu świeckich. W życiu małżeńskim i rodzinnym bowiem „odbywa się zaprawa w apostołstwie świeckich i tam znajduje się znakomita jego szkoła, gdzie pobożność chrześcijańska przenika całą treść życia i z dnia na dzień coraz bardziej ją przemienia” (*Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, nr 35). Apostolat rodzinny polega na uczestnictwie małżonków i ich dzieci w zbawczym posłannictwie Chrystusa przez realizowanie go we własnym kręgu rodzinnym, w Kościele i w świecie współczesnym. Rodzina chrześcijańska daje światu świadectwo głębokich, specyficznych wartości, którymi jest obdarzona. „Ponieważ powstaje z małżeństwa będącego obrazem i uczestnictwem w miłosnym przymierzu Chrystusa i Kościoła, przez miłość małżonków, ofiarną płodność, jedność i wierność, jak i przez miłosną współpracę wszystkich członków, ujawniać będzie wszystkim żywą obecność Zbawiciela w świecie oraz prawdziwą naturę Kościoła” (*Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, nr 48).

Miłość, oparta na głębokiej wierze, nie tylko jednoczy i przeobraża członków rodziny, ale i skłania do otwarcia się na innych ludzi, do komunikowania się z innymi. Rodzina



papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

Jeżeli bowiem głoszę Ewangelię, nie mam się czym chlubić, ponieważ jest to obowiązek, który ciąży na mnie. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii! (1 Kor 9,16)

Od nowa albo odnowa...

Znajoma Hiszpanka podała mi swego czasu dość oryginalną definicję pracy: „Jest to ten nudny czas, który upływa od zakończenia jednych wakacji aż do rozpoczęcia następnych”. Niewątpliwie definicja ta odzwierciedla idealnie swego rodzaju „kulturę wakacyjno-rozrywkową” dominującą coraz bardziej w naszym zglobalizowanym społeczeństwie zjednoczonej Europy, w tym także i naszym, coraz zamożniejszym i coraz bardziej „europejskim”. Z tej perspektywy „wakacyjno-rozrywkowej” praca, jak i wszelka inna działalność twórcza, jawi się jako swego rodzaju „zło konieczne”.

Z drugiej zaś strony, w dobie postępującej specjalizacji i doskonalenia zawodowego, w czasach, w których – jak to ktoś zgryźliwie powiedział: „powoli zbliżamy się do tego, że ktoś będzie wybitnym specjalistą od niczego” – praca zawodowa coraz bardziej nas absorbuje i pochłania, zabierając coraz więcej naszego czasu i zawężając coraz bardziej naszą przestrzeń prywatno-rodzinną i wspólnotową. Stajemy się coraz bardziej niewolnikami pracy lub się od niej uzależniamy, popadając w tak powszechny ostatnimi czasy „pracoholizm”. Coraz częściej usłyszeć można stwierdzenia w formie żalu czy wymówki: „Poza pracą nie mam już na nic czasu”; „Praca pochłania mnie całkowicie”... Ci zaś, którzy pracę stracili, popadając w bezrobocie lub przechodząc na emeryturę, nie potrafią się określić ani znaleźć swego miejsca w świecie – określają się jako „byli”: byli górnicy, byli kolejarze, byli nauczyciele, byli spółdzielcy, byli urzędnicy, byli misjonarze... Teraz bezrobotni, zagubieni, bez konkretnego celu w życiu, nie widzą w tym życiu sensu.

A jakie miejsce w tym wszystkim zajmuje nasza relacja z Bogiem? Jaką rolę odgrywa tu nasza wiara? Czy jest jeszcze na nie miejsce, czy też zostały one już całkowicie wyparte przez pracę lub rozrywkę? Czy można w ogóle tak wyraźnie rozdzielić pracę i wiarę, wiarę i odpoczynek?

„Ewangelista wieloletowy”

Św. Paweł, który towarzyszy nam w tym roku w sposób szczególny z racji Roku Pawłowego ogłoszonego przez papieża z okazji 2000. rocznicy jego urodzin, na pewno takiego rozgraniczenia nie dokonywał. Co więcej, w jego sposobie rozumienia człowieka, życie i wiara wzajemnie się przenikają, jedno z drugiego wypływa, jedno od drugiego jest uzależnione. Mówiąc inaczej, każde działanie człowieka, każdy jego czyn nosi

znamię wiary, jest owocem relacji człowieka z Bogiem, dziełem Bożym realizowanym przez człowieka. W oparciu o swoje osobiste doświadczenie Paweł nauczał, że celem życia człowieka jest pełne i całkowite zjednoczenie z Bogiem w Chrystusie. On sam przeżywał je tak głęboko, że był w stanie powiedzieć o sobie: *już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). A w Liście do Koryntian, którego lektura towarzyszy nam przez prawie cały ten miesiąc w mszalnej liturgii Słowa, Paweł zwraca się do chrześcijan w Koryncie i do każdego z nas: *Czy więc jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko czyńcie ku chwale Boga* (1 Kor 10,31), wskazując w ten sposób, że wszystko co czynimy, każda nasza praca wynika z relacji z Bogiem i służy oddaniu chwały Bogu.

Mówiąc inaczej, chrześcijanin, uczeń Chrystusa, nigdy nie jest bezrobotny, gdyż zawsze trwa on w jedności z Chrystusem, zawsze może – i powinien – o tej jedności świadczyć. Nigdy też nie jest na tyle zapracowany, by stracić łączność z Chrystusem, by tę jedność utracić, gdyż wszystko co czyni, każda jego praca podejmowana z wiarą jest wyrazem jedności z Bogiem i jedność z Bogiem umacnia. Tak rozumiane życie człowieka, każdy jego moment i każde jego dzieło, staje się świadectwem – świadectwem jedności z Bogiem, świadectwem jego miłości. Życie człowieka, każde jego dzieło, jest głoszeniem Dobrej Nowiny – Dobrej Nowiny o miłości Boga. W tej perspektywie jasne i zrozumiałe stają się słowa Pawła: *Jeżeli bowiem głoszę Ewangelię, nie mam się czym chlubić, ponieważ jest to obowiązek, który ciąży na mnie. Biada mi, jeżeli moje życie, jeżeli wszystko co czynię, nie jest głoszeniem Dobrej Nowiny o miłości Boga, bo to oznaczałoby, że to życie jest puste i bezsensowne.*

Nowy etap

Po skończonych wakacjach i urlopach, wracając do naszych zajęć, podejmując na nowo nasze prace i obowiązki, warto może choć przez chwilę się zastanowić, czemu te nasze prace służą, jaki sens im nadajemy. Czy zaczynamy od nowa monotonne zarabianie pieniędzy na zaspokojenie naszych potrzeb i na opłacenie naszych kolejnych wakacji czy też odnawiamy nasz udział w dziele stwórczym Boga, by doświadczać w każdym momencie i dawać świadectwo Jego do nas miłości?

Jan J. Stefanów SVD



o. Janusz Kucicki SVD

Japońskie impresje

Naturalną konsekwencją rozwoju cywilizacyjnego jest wzrost tempa codziennego życia. Choć coraz więcej udogodnień jest do naszej dyspozycji, to paradoksalnie coraz mniej czasu mamy dla siebie i bliskich. W Japonii to stwierdzenie odnosi się nie tylko do aktywnych zawodowo osób dorosłych, ale również do uczniów i studentów. Wymagające i przeładowane podobnie jak w Polsce programy szkolne oraz liczne zajęcia pozalekcyjne sprawiają, że większość dnia dzieci

zdjęcia: Janusz Kucicki SVD



Janusz
Kucicki
SVD

Czas na gashiku!



O. Janusz Kucicki SVD w czasie Mszy św. dla japońskich dzieci



i młodzież spędzają poza domem. Pięciodniowy system edukacji też nie rozwiązuje problemu, bo większość imprez sportowych czy kulturalno-rozrywkowych organizowana jest w dni wolne od obowiązku szkolnego (soboty i wakacje). Dzieci i studenci w Kraju Kwitnącej Wiśni mają o wiele mniej czasu wolnego od szkoły i studiów niż w Polsce. Wakacje, choć krótkie (ok. jednego miesiąca), i tak są wypełnione w połowie różnego rodzaju zajęciami niezliczonej ilości grup, sekcji, organizacji.



Mimo realnego problemu ze znalezieniem wolnego czasu, w którym można by zebrać dzieci z rodzin chrześcijańskich i zorganizować wspólny wyjazd na *gashiku* (kilkudniowe wyjazdy przypominające nasze obozy szkolne), corocznie w każdej parafii realizuje się program chrześcijańskiej formacji młodych chrześcijan w Japonii.

Każda bowiem wspólnota troszczy się w ciągu roku o formację dzieci, młodzieży i dorosłych. Formację prowadzą starsi w wierze członkowie danej wspólnoty. I tak dziećmi zajmuje się młodzież pod nadzorem



Henryk Jerzmański

ZARZĄDZAĆ ŻYCIEM

Gdybym miał pisać powieść o kondycji młodego Polaka, to zapewne opowiadałaby ona o jego zagubieniu. Jednym z bohaterów mógłby być świetnie wykształcony, dobrze sytuowany materialnie, znakomicie poruszający się w świecie najnowszych technik informatycznych, zaradny człowiek.

Ale zarazem zgorzkniały, pozbawiony umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi, oderwany od rzeczywistości „za oknem” i coraz bardziej samotny. W pewnym sensie aspołeczny. Ale tym, co najbardziej charakteryzowałoby naszego bohatera, byłby brak zakorzenienia w wartościach. Swoisty pragmatyzm czy „wyścig szczurów”, jak często określają socjologzy pogoń młodych za sukcesem, doprowadziłby do tego rodzaju zmian w jego życiu, że świat przeżyć duchowych, w najgłębszym rozumieniu tego słowa, byłby dla niego w pewnym sensie terenem nieznanym, a więc obcym. Świadomość religijna także nie mieściłaby się w tym modelu.

Dominujący obecnie, obrazkowy i „testowy” model wychowania, a także wszechogarniająca anonimowość, spowodowałyby swego rodzaju spłaszczenie osobowości naszego bohatera. Byłaby to zatem osobowość jednowymiarowa, cechująca się postawą „brania”, a nie „dawania”. To człowiek, który starałby się przede wszystkim zarządzać swoim życiem i życiem tych, którzy go otaczają, ponieważ byłby przekonany, że wszystko, także jego własny los będzie taki, jak on go zaprogramuje. Do głowy mu nie przychodzi, by zapytać innych o zdanie czy zastanowić się przez chwilę nad ich potrzebami.

Zarządzanie miałyby we krwi. Tego nauczył się po trosze w szkole, ale przede wszystkim w sprawnie funkcjonującej firmie, gdzie nawet posiłki spożywa się w sposób zorganizowany. W sytuacjach skrajnych, dotyczących jego życia, nie umiałby dokonać jakiegokolwiek wyboru. Nie znałby znaczenia słów „partnerstwo” i „kompromis”. Nie zdobyłby się na najmniejszy wysiłek, by docenić złożoność i piękno tajemnicy, jaką jest życie. Brak byłoby mu odwagi, by wyłącznie na własną odpowiedzialność szukać sensu wykraczającego poza program komputerowy i odkrywać, kim jest naprawdę.

Taki już jest widoczny skutek odejścia od integralnego, możliwie wszechstronnego rozwoju człowieka, wprowadzającego do naszego życia pewien ład i harmonię. A nade wszystko uczącego jakiegoś systemu wartości, wedle których dokonujemy wyborów.

Gdyby pewnego razu nasz bohater poszedł do galerii, w której znajdują się dzieła wybitnych malarzy, zobaczyłby jedynie zamalowane na kolorowo metry kwadratowe płócien oprawionych w drogie ramy. Gdyby u znajomych sięgnął po Biblię i przeczytał kilka stron, potraktowałby tę „książkę” jak bajkę.

Kod kulturowy, który buduje naszą tożsamość? Znaki i symbole, mity i motywy budujące całe nasze osobiste, rodzinne, wspólnotowe i ogólnoludzkie dziedzictwo kulturowe i religijne byłyby dla niego pustką.

To co prawda bohater „przerysowany”, ale zarazem jakże prawdziwy. Taki, jakich spotykamy coraz częściej wokół siebie. Świadczą o tym również badania i sondaż, choćby te, dotyczące poziomu naszego szkolnictwa, czytelnictwa czy postaw, w tym stosunku do podstawowych wartości.

Problemem jest, że coraz rzadziej rozmawiamy o tym publicznie, że instytucje odpowiedzialne za edukację i kulturę, także mass media, uciekają od podejmowania tych trudnych problemów.

Henryk Jerzmański



księdza, młodzieżą zaś – starsi. W ten sposób starsze pokolenie chrześcijan kształtuje młodsze, przekazując im wiarę i lokalną tradycję. Zakończeniem corocznego



cyklu formacyjnego jest wyjazd na *gashiku*. Z jednej strony to nagroda za całoroczny trud, z drugiej zaś ważny element tworzenia relacji wewnątrz grupy. Atrakcyjne miejsca pozwalają odpocząć, wyszaleć się i dojrzeć do życia w grupie chrześcijan. Wspólne zabawy nad morzem czy w lesie, wspólne przygotowywanie posiłków i sprzątanie, przygotowanie modlitw i liturgii, rozmowy między sobą i ze starszymi – wszystko to pozwala młodym i dopiero wchodzącym w rzeczywistość chrześcijańskiego życia w Japonii poczuć się częścią wspólnoty Kościoła. Częścią ważną, od której zależy przyszłość całej wspólnoty parafialnej.

W ciągu mego pobytu w Japonii miałem kilkakrotnie okazję uczestniczyć w *gashiku* organizowanym dla dzieci. Zadanie to nie jest łatwe, bo dzieci to żywy ogień, który niełatwo okiełznać, ale to zadanie przynoszące ogromnie wiele radości i wlewające wiele nadziei do serca dręczonego czasami pytaniami o przyszłość. Pamiętam nieco ryzykowne skoki ze skały do morza, połów jeży morskich, biegi na orientację przez bambusowy las i wiele innych chwil wypełnionych beztróską zabawą. Pamiętam modlitwy za sprawy nurtujące ich młode serca i rozmowy przy ognisku o rzeczach wcale niebanalnych. Pamiętam wspólne wpatrywanie się w gwiazdzone niebo, podczas którego jeden chłopiec zapytał mnie: czy tam jest Bóg? Odpowiedziałem: Tak.



„Od Bałtyku po gór szczyty jesteśmy misjonarzami Jezusa”

To hasło VII Krajowego Kongresu Misyjnego Dzieci, który odbył się w dniach 6-7 czerwca br. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach, w ramach obchodów 150-lecia Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci w Polsce. W spotkaniu wzięło udział kilka tysięcy dzieci należących do PDMD i innych misyjnych grup parafialnych z całej Polski.

Sobotnie, upalne przedpołudnie dzieci spędziły na spotkaniach w grupach kontynentalnych, którym przewodniczyli misjonarki i misjonarze z różnych rodzin zakonnych. Misjonarzom werbistom przypadł kontynent Oceanii. W czasie „wędrówki” przez ten kontynent dzieci uczyły się misyjnych piosenek i tańców, wysłuchały opowieści pracującego przed laty w Oceanii o. Wiesława Dudara SVD, dyrektora

tografów wyławiali z tłumu coraz to nowych misjonarzy, by uzyskać cenne podpisy w przygotowanych na spotkanie książeczkach.

Na koniec kontynentalnego spotkania pomodliliśmy się wspólnie w intencji dzieci całego świata, zwłaszcza tych żyjących w Oceanii, a naszej misyjnej modlitwie w języku portugalskim przewodniczył kleryk Wiliam Alves Paiva SVD. Oprócz wymienionych wyżej werbistów spotkanie animowali także klerycy Tomasz Gwiazda SVD i Mariusz Szczepański SVD oraz piszący ten tekst.

Po zakończeniu misyjnej przygody w Oceanii dzieci obdarzone misyjnymi materiałami – w tym „Misjonarzami” – udały się na Eucharystię, której przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, a homilię wygłosił bp Antoni Długosz.

Z misyjnymi przeżyciami dzieci wróciły do domów, by z nowym zapałem i entuzjazmem być misjonarzami Jezusa od Bałtyku po gór szczyty.

Damian Piątkowiak SVD

Powołanie ucznia Chrystusa

Pod takim hasłem przebiegał konkurs wiedzy religijnej dla szkół podstawowych i gimnazjalnych województwa pomorskiego. Eliminacje konkursowe, do których przygotowywali się uczniowie z 60 szkół, przebiegały w trzech etapach: szkolnym, powiatowym i wojewódzkim. Celem konkursu było pogłębienie wiedzy o najwyższej wartości jaką jest poznanie Jezusa Chrystusa, a także zapoznanie się z życiem, działalnością i powołaniem wybranych chrześcijan, oraz uwrażliwienie na świętość życia i zachęcenie do stawania się uczniem Chrystusa. Uczniowie zaznajamiali się z życiem i powołaniem takich świętych, jak św. Piotr Apostoł, św. Paweł, Jan Paweł II, bł. Matka Teresa z Kalkuty, św. Maria Goretti, św. Dominik Savio, o. Marian Żelazek SVD.

Organizatorem konkursu było Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku i Wydział Katechetyczny

fot. Tomasz Gwiazda SVD



Referatu Misyjnego w Pieniężnie. Na misyjnym szlaku u werbistów pojawili się także współbracia pracujący w Prowincji Węgierskiej z o. Grzegorzem Burbełą SVD, sekretarzem ds. misji tamtejszej prowincji.

Mali misjonarze z Oceanii, wśród których znaleźli się także przedstawiciele naszej werbistowskiej parafii MB Bolesnej w Nysie pod wodzą o. Mariusza Góryjowskiego SVD, ochoczo włączali się w misyjne śpiewy i zabawy, a także z entuzjazmem łowców au-

W dwóch słowach

❖ W dniach 27 maja – 1 czerwca br. w Steylu odbyła się XIII Kapituła Generalna Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Nową Przełożoną Generalną została s. Maria Theresia, Maria Katharina Hörnemann (Niemcy). Do Zarządu Generalnego wybrano: s. Judith Vallimont (USA), s. Pauline Pereira (Indie), s. Estelę Parmisano (Filipiny), s. Jessie George, George Jessie Theruvankunnel (Indie), s. Stefani, Sri Sayekti Handayani (Indonezja), s. Marię Cristina Avalon (Argentyna). Nowo wybranym siostrom na czas ich kadencji, tj. lata

2008-2014, życzymy światła Ducha Świętego i Bożego błogosławieństwa, a całemu zgromadzeniu wierności misyjnemu charyzmatowi.

❖ W dniach 13 i 14 maja br. odbyły się obrady Konferencji Przełożonych Wyższych Zakonów Męskich w Polsce. W ich trakcie wybrano nowego przewodniczącego i jego zastępcę, a także pozostałych członków Konsulty (zarządu). W składzie Konsulty znalazł się m.in o. Andrzej Danilewicz, prowincjał werbistów. Został on również wybrany przewodniczącym Komisji Misyjnej przy KPWZM.



fot. Archiwum SVD

Kurii Metropolitalnej w Gdańsku. Honorowy patronat objęli: abp Tadeusz Gocłowski, Jan Kozłowski – marszałek Województwa Pomorskiego, Zdzisław Szudrowicz – kurator oświaty, Paweł Adamowicz – prezydent Gdańska.

Uroczyste zakończenie konkursu odbyło się 30 kwietnia 2008 r. o godz. 12.00 w gmachu Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku. Zwycięzcom wręczono dyplomy i nagrody ufundowane przez Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Urząd Miasta Gdańsk oraz Drukarnię i Księgarnię Św. Wojciecha. Laureatami konkursu zostali: ze szkół podstawowych – Karina Krzoska, Julia Śledzińska i Joanna Lewandowska, z gimnazjów – Anna Białkowska, Justyna Łusiak i Justyna Rzepińska, a zwycięzcami w kategorii plastycznej – Teresa Niedźwiecka, Magdalena Lewińska, Szymon Cyberski i Klaudia Guz.

Jesteśmy przekonani, że konkurs nie tylko poszerzył wiedzę religijną uczestników, ale również przyczyni się do rozpoznawania przez uczniów ich własnego powołania, do kształtowania postaw chrześcijańskich, pomocnych w dokonywaniu wyborów w sferze życia społecznego.

Małgorzata Pęczkowska

Zaproszenie na sympozjum

Zarząd Polskiej Prowincji Księża Werbistów oraz Sekcja Misjologii Wydziału Teologicznego UKSW zapraszają na sympozjum zorganizowane z okazji Roku Świętych Arnolda i Józefa: „Ewangelizacja w Chinach – misyjne dziedzictwo Zgromadzenia Słowa Bożego”. Odbędzie się ono 15 października br. w auli Jana Pawła II na UKSW (Warszawa-Bielany, ul. Dewajtis 5). Rozpoczęcie Mszą św. o godz. 8.45, zakończenie ok. godz. 16.00. Zapraszamy wszystkich chętnych i zainteresowanych.

KONGRES MISYJNY

W dniach 1-4 maja br. w narodowym sanktuarium maryjnym w Aparecidzie w Brazylii odbył się II Krajowy Kongres Misyjny, który przebiegał pod hasłem „Od Brazylii ochrzczonych do Brazylii uczniów-misjonarzy bez granic”.

Uczestnicy Kongresu zaproponowali utworzenie szkoły misyjnej dla świeckich, którzy chcą wyjechać z misją poza Brazylię, oraz wprowadzenie misjologii do programu nauczania w seminariach duchownych. Podczas obrad zauważono, że ewangelizacja nie może ograniczać się tylko do kazań, wykładów czy kursów teologiczno-biblijnych, lecz powinna odbywać się również za pomocą środków społecznego przekazu.

Obecnie w różnych częściach świata pracuje 1860 brazylijskich misjonarzy, w tym 81 proc. to księża diecezjalni.

ŁAMANIE WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

Wolność religijna jest systematycznie łamana w 11 krajach świata, w 7 kolejnych jest monitorowana, gdyż zachodzą poważne podejrzenia, że nie jest tam respektowana – wynika z najnowszego raportu Komisji ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej, działającej od 1998 r. przy Departamencie Stanu w USA. Na „czarnej” liście są: Birma, Korea Północna, Erytrea, Iran, Pakistan, Chiny, Arabia Saudyjska, Sudan, Turkmenistan, Uzbekistan i Wietnam. „Wydaje się, że na świecie nie robi się nic, żeby tę sytuację zmienić” – piszą autorzy raportu do amerykańskiej sekretarz stanu, Condollezzy Rice.

CHIŃSCY CHRZEŚCIJANIE Z POMOCĄ

W akcję pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi, które nawiedziło prowincję Syczuan, aktywnie włączyli się chińscy chrześcijanie. Katolicy i protestanci dostarczali potrzebującym wodę, żywność, lekarstwa oraz namioty i koce. Dzięki chrześcijańskim wolontariuszom pierwsza pomoc dotarła na miejsce już kilka godzin po tragedii. W poszukiwaniu ofiar pomagali m.in. siostry zakonne i kapłani z prowincji Hebei. Katolicy i anglikanie z Hongkongu zbierali fundusze na odbudowę domów i zniszczonych świątyń.

GLÓD W AFRYCE

W wyniku kryzysu wywołanego podwyżką cen żywności najbardziej ucierpiały kraje Czarnego Łądu. W wielu krajach afrykańskich ceny wzrosły średnio o 57 proc. i zapanował chaos. W zamieszkach związanych z protestami przeciwko wzrostowi cen zginęły 24 osoby w Kamerunie, a ponad 1,5 tys. aresztowano. Chaos zapanował też w Somalii, Senegal, Mozambiku, Egipcie, Gwinei i Burkinie Faso.

W Afryce ok. 210 mln ludzi żyje za 1 dol. dziennie, zaś ok. 400 mln za 2 dol. W związku z kryzysem żywnościowym dyrektor generalny FAO zaapelował do przywódców państw o przeznaczenie 30 mld dol. rocznie, by w najuboższych krajach świata postawić na nogi rolnictwo i odwrócić groźbę konfliktów na tle kryzysów żywnościowych.

„BOCIANIA KOŁYSKA”

Dzięki „bocianie kołysce” już 16 niemowląt zostało uratowanych w katolickim szpitalu w Kumamoto na wyspie Kiusiu na południu Japonii. Mija rok od kiedy placówka ta umieściła specjalną skrzynkę dla niechcianych noworodków, działającą na podobnej zasadzie jak krakowskie „okno życia”. Inspiracją do ustawienia takiej kołyski przy katolickim szpitalu w Japonii był sposób rozwiązania problemu w Niemczech, gdzie działa sieć takich skrzynek, prowadzona przez jedną z organizacji chrześcijańskich.

Trudno uwierzyć, że jest w Europie takie państwo, gdzie przeważająca liczba mieszkańców to muzułmanie, gdzie jest wielka bieda i bezrobocie, a małżeństwa aranżowane są przez rodziców. Trudno też uwierzyć, że są w Europie górskie wioski, do których można dostać się jedynie pieszo lub na osiołku, ponieważ nie prowadzą do nich żadne drogi. Taka właśnie jest Albania i właśnie tam Bóg wysłał mnie na krótki misyjny projekt.

Na studiach misjologicznych można poznać misję od każdej strony, ponieważ studenci uczą się historii misji i poznają życiorysy misjonarzy. Jednak przeczytać czy usłyszeć o czymś było dla mnie niewystarczające i postanowiłam to przeżyć. Pojechałam więc do Albanii w ramach projektu AERO (ang. *Albania Evangelical Rural Outreach*). Wyjeżdżając z Polski wiedziałam tylko tyle: będę w albańskich wioskach pokazywać film „Jezus”.

Przyleciałam do Tirany, stolicy Albanii, zupełnie sama, 20-letnia studentka z Polski, nieznająca ani jednego słowa po albańsku. Już po 5 minutach moja odwaga została zakwestionowana – nikt nie czekał na mnie na lotnisku! Szybko pomyślałam sobie: „Zaufaj Bogu, pomódl się i wszystko będzie dobrze”. Podziękowało, jednak słowa z lotniska będę musiała powtarzać sobie jeszcze bardzo często podczas tej podróży.

Baza misyjna: Pogradecz

Z pięcioma Amerykanami i dwiema Łotyszkami wsiadam do busa i jedziemy na wschód do naszej bazy misyjnej w Pogradeczu. Od razu można zauważyć, że Albania to państwo wielkich kontrastów. Z jednej strony przepiękne krajobrazy: wyrastające prosto z Adriatyku góry, wijące się górskie potoki i zielone, śródziemnomorskie palmy, a z drugiej – niezliczone bunkry, puste rdzewiejące fabryki, opuszczone i zrujnowane domy i... śmiecie, których wszechobecność przeraża.

W bazie jest ok. 40 osób: połowa to Albańczycy, głównie studenci, druga połowa to zbieranina narodowości – najwięcej Amerykanów, ale są też wspomniane Łotyszki, Austriacy, Niemcy, Anglicy i... Polka.

Pierwsze dni w bazie poświęcone są szkoleniu, które podzielone jest na część praktyczną i teoretyczną. Dowiadujemy się, co nas czeka: w trzech wioskach będziemy odwiedzać mieszkańców i zapraszać na

Małgorzata Bogusiak

Misyjny projekt ALBANIA

zdjęcia: Paweł Grabowski



Przygotowania do projekcji filmu w wiosce Lin



wieczorny pokaz filmu „Jezus” pod gołym niebem. Naszym celem jest poznanie się z ludźmi i przedstawienie im Ewangelii. Tego właśnie

uczymy się na szkoleniu. Przede wszystkim musimy przygotować swoje świadectwo, czyli opowiedzieć, dlaczego wierzymy w Jezusa, a oprócz tego uczymy się też, jak przedstawiać najważniejsze aspekty Ewangelii i w jaki sposób rozmawiać z ludźmi o Bogu.

Część teoretyczna szkolenia obejmuje również wykłady z albańskiej kultury i historii. Tego typu wiedza potrzebna jest szczególnie cudzoziemcom. Okazuje się, że chrześcijaństwo w Albanii sięga czasów apostołskich, tereny te odwiedzał podczas swoich podróży św. Paweł. Niedaleko naszej bazy w wiosce Lin można znaleźć ruiny chrześcijańskiego kościoła z V wieku. Pierwsza diecezja powstała na terenie dzisiejszej Albanii w IX w. W XIV w. Albaniję zajęli Turcy i to właśnie za ich pośrednictwem spora część Albańczyków przejęła islam. Spod władzy Turków kraj ten wyzwolił się dopiero na początku XX w., a po II wojnie światowej do 1991 r. rządził tu komunizm. Ich „ateistyczna” polityka, zwalczająca z jednakową siłą zarówno islam jak i chrześcijaństwo, doprowadziły Albaniję nie tylko do ekonomicznej, ale również duchowej zapaści. Kiedy upadł komunizm i nastąpiła wolność religijna, wśród kilku amerykańskich misjonarzy i albańskich studentów zrodził się pomysł projektu AERO, którego celem było zapoznanie z Dobrą Nowiną każdego mieszkającego na wsi Albańczyka, głównie za pomocą filmu „Jezus”.



Małgorzata Bogusiak i autor zdjęć przy mapie Albanii, na której kolorem zaznaczono kolejne etapy projektu AERO

W okolicy, w której będziemy pokazywać film, mieszkają głównie muzułmanie. Nie ma tu jednak „wojującego” islamu, jaki znamy z telewizji, ale jego albańska odmiana – *bekteshi*, w której są elementy ludowych wierzeń, m.in. w nadprzyrodzone działanie zmarłych. Mimo iż generalnie mówi się, że Albańczycy są tolerancyjni, to musimy przyznać, że raz zostaliśmy przez muzułmanów obrzuceni kamieniami podczas projekcji filmu.

Druga część szkolenia obejmuje zaznajomienie się z obsługą techniczną sprzętu. Najważniejsze przygotowanie dzieje się jednak w naszych sercach – musimy być wiarygodnymi świadkami Chrystusa. W ciągu dni szkolenia mamy dużo czasu na medytację, rozważanie fragmentów Biblii, modlitwę osobistą i wspólnotową. Wkrótce do nas będą odnosić się słowa Jezusa: *Mówił do nich: „Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie! Gdy do jakiego domu wejdziecie, tam pozostańcie i stamtąd będziecie wychodzić. Jeśli was gdzie nie przyjmą, wyjdźcie z tego miasta i strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo przeciwko nim!”* (Łk 9,3-5).

Projekcja filmu i spotkania w grupach

Mając w pamięci te słowa, ruszamy do wiosek. Moja grupa liczy pięć osób: trzy z Albanii, Amerykanin i ja. Po przyjeździe uzgadniamy z „sołtysem” miejsce wyświetlania filmu. Następnie obchodzimy całą wieś, pukając do każdego domu i zapraszając na wieczorną projekcję. Czasami wstępujemy do któregoś domu na kawę, ale mało kto od razu chce rozmawiać o sprawach duchowych. Po południu mamy chwilę odpoczynku,

a wieczorem rozkładamy ekran i projektor. Cały czas towarzyszą nam dzieci, oprowadzają nas po wiosce, przyglądają się nam. Podczas rozkładania sprzętu organizujemy dla nich zabawy, śpiewamy piosenki, opowiadamy historie biblijne. Dzieci są niesamowite – szybko się uczą i są docieklive. Po zachodzie słońca zaczyna się projekcja, w przerwach ktoś z nas opowiada swoje świadectwo. Po obejrzeniu filmu dzielimy się na dwie grupy: my, dziewczyny idziemy porozmawiać o filmie z kobietami, chłopaki próbują nawiązywać do przesłania Ewangelii podczas męskich pogawędek.

Modlitwa i zaufanie Bogu

Przekonałam się, że niezbędną podstawą w pracy misyjnej jest modlitwa i zaufanie Bogu. Zmagania duchowe, a nie fizyczne, były najtrudniejsze. Po pierwsze, musieliśmy zaufać Bogu, że nie mając nic przy sobie, będziemy mieli co jeść i gdzie spać. Początkowo pomysł ten wydawał mi się niewiarygodny, ale okazał się realny, ponieważ Albańczycy są bardzo gościnni i zapraszali nas nie tylko na kawę czy posiłek, ale nawet na nocleg w ich domu. Bóg w szczególny sposób opiekuje się misjonarzami, a doświadczenie tego chociaż w tak małej skali jest niesamowite. Modlitwą starałam się zapełnić każdą wolną chwilę, a wbrew pozorom czas się znajduje, bo co można robić, kiedy po raz trzeci czy czwarty ogląda się ten sam film w obcym języku, albo kiedy moja tłumaczka na chwilę wdaje się w rozmowę po albańsku. Modłę się wtedy za wszystkich zgromadzonych przed ekranem, żeby rozpoznali w Jezusie prawdziwego Boga i oddali mu swoje życie...

Pokora, cierpliwość i miłość

Pobyt w Albanii nauczył mnie nie tylko tego, jaką moc ma modlitwa i zaufanie Bogu, ale też jak ważna jest w pracy misyjnej pokora, cierpliwość i miłość do każdego człowieka. Wiele razy słyszałam, że życie na misjach jest trudne, teraz mogę to sama potwierdzić. Do zmęczenia fizycznego i nieustannej walki duchowej dochodzą jeszcze emocje – radość, rozczarowanie, osamotnienie, złość i wiele innych uczuć, które przeplatają się wiele razy dziennie.

Projekt AERO zakończył się w 2006 r. Wszystkie albańskie wioski usłyszały, kim jest Jezus Chrystus, jednak praca misyjna w Albanii się jeszcze nie skończyła. Teraz Ewangelię mają poznać albańskie miasta, a osoby które nawróciły się podczas trwania AERO, trzeba dobrze uformować i prowadzić bliżej do Chrystusa. Brałam udział w tym projekcie w dwóch ostatnich latach jego trwania. Dla mnie on się nie skończył: wciąż pamiętam w modlitwie o Albańczykach z wiosek.



Indianie Misquitos

Rzeka Rio Coco to jedyna droga, która może nas zaprowadzić do celu – do obszarów zamieszkałych przez Indian Misquitos. (...) Trudno uwierzyć, że na początku XXI w. wciąż docieramy do miejsc, gdzie życie ludzi toczy się



Kaplica w miejscowości Gracias a Dios



Jedyny środek komunikacji z „naszym światem”. Podróż do szpitala z chorym dzieckiem to często kilka dni podróży

poza cywilizacją; gdzie głód,
bieda i nędza są stałymi
elementami codzienności;
gdzie ciągle łamane są prawa
człowieka.

Józef Gwóźdź SVD, Nikaragua

(reportaż – str. 3-4)

Kobiety przenoszące wodę
w miejscowości Gracias a Dios



Dzieci z plemienia Misquitos
pracujące nad Rio Coco



Przyrzeczne pranie to codzienny obowiązek kobiet. Misquitos
są biedni, ale dbają o czystość

S. Maria Ko Ha Fong

Odradzanie się życia (konsekrowanego) w Chinach

Portret św. Józefa Freinademetza, misjonarza Chin, w kaplicy urządzonej w domu rodzinnym świętego w Oles we Włoszech



foto: Michał Studnik SVD

„Życie konsekrowane nie jest czymś wyizolowanym, na marginesie, ale jest rzeczywistością, która dotyczy całego Kościoła (...) jest w sercu Kościoła” – pisze Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Vita consecrata* (nr 3).

W historii Kościoła chińskiego życie konsekrowane odgrywało istotną rolę. Pierwsze pokolenie misjonarzy, którzy dotarli do Chin, to zakonnicy. Pierwsze próby inkulturacji Ewangelii w chińskiej kulturze poczynili mądrzy, odważni i wielkoduszni mężczyźni i kobiety, którzy całe swoje życie poświęcili naśladowaniu Chrystusa i służbie miłości. Dlatego życie konsekrowane w Chinach ma nie tylko wielką historię, o której winno się pamiętać, ale także jest powodem do nadziei.

zdjęcia: Archiwum SSPs



Msza św. w budynku mieszkalnym

Czytanie Słowa Bożego podczas Mszy św.



Sytuacja zakonnice w Chinach

Przed powstaniem komunistycznej Republiki Chińskiej, w 1948 r. w Chinach były 7464 siostry (5112 sióstr chińskich i 2352 innych narodowości). Kiedy do władzy doszedł Mao, szkolnictwo, posługa medyczna i instytucje socjalne zarządzane przez siostry zostały upaństwowione, a własność Kościoła i zgromadzeń zakonnych skonfiskowana. Do 1960 r.



Uczestnicy Eucharystii

wszystkie zgromadzenia zakonne rozwiązano, a praktyk religijnych zabroniono. Siostry z zagranicy wydalono z kraju, a rodzimego pochodzenia musiały wrócić do swoich rodzin. Tam żyły w ukryciu, dając świadectwo wiary między ludźmi. Wiele z nich prywatnie odnawiało śluby zakonne, niektóre wybrały życie małżeńskie.

Wraz z polityką „otwartych drzwi” rozpoczętą przez Deng Hiao Pinga w 1978 r., pojawiła się tolerancja religijna i stopniowo zaczęto otwierać kościoły i seminaria. W Kościołach lokalnych biskupi rozpoczęli reaktywację życia zakonnego. Jeżeli chodzi o siostry zakonne dziś, są one obecne w ponad 60 diecezjach. Według statystyk z 2004 r., jest ich ponad 5200 (w Kościele podziemnym 1700, w oficjalnym

3500) oraz 1600 nowicjuszek. Wszystkie wspólnoty zakonne, niezależnie od pochodzenia, są pod opieką miejscowego biskupa. Zakładanie nowej fundacji czy reaktywacja zakonu muszą być omawiane przez biskupa lokalnego z Urzędem do Spraw Religii.

Większość kandydatek do życia zakonnego pochodzi z ubogich środowisk i nie otrzymała wystarczającego wykształcenia. W większości pochodzą one z rodzin katolickich i opierają się na chrześcijańskiej tradycji i pobożności, ale często jest to przedsoborowe rozumienie wiary, a niezrozumienie istoty życia konsekrowanego nie pozwala dobrze rozeznaczyć motywów swojego powołania. Niektóre kandydatki pukają do



Katecheza prowadzona przez osobę świecką

drzwi klasztorów z dobrą intencją służenia Bogu i Kościołowi, nie uświadamiając sobie jednak, że życie konsekrowane to przede wszystkim powołanie pochodzące od Boga, nie zaś własny wybór. Niektóre z nich widzą życie zakonne jako okazję do zdobycia lepszego wykształcenia, wyższego poziomu życia.

Formacja przez całe życie

Ojciec Święty w dokumencie *Vita consecrata* prosi wszystkie instytuty życia konsekrowanego do ułożenia *ratio institutionis*, czyli jasnego programu wszystkich etapów formacji jako drogi do osiągnięcia pełnej dojrzałości wiary w Chrystusa zgodnie z zakonnym charyzmatem (nr 68). Jest to bardzo ważne wyzwanie dla sióstr w Chinach, tym bardziej że są one pierwszym pokoleniem całkowicie chińskim. Na nich spoczywa zadanie położenia fundamentów. Program powinien zatem pomagać w formacji, obejmującej kształtowanie zdrowej osobowości, formację duchową, liturgiczną, kulturową itd., z uwzględnieniem mentalności i podłoża kulturowego Chin. Trzeba jednak pamiętać, że formacja nie jest jedynie etapem w przygotowaniu się do ślubów, lecz procesem trwa-

Mieszkanie na wsi chińskiej



Chińskie siostry przebywające w Polsce w ramach formacji zakonnej z przełożoną prowincjalną Sióstr Służebnic Ducha Świętego s. Miriam Długosz, o. Romanem Malkiem SVD i o. Antonim Koszorzem SVD

jącym całe życie, „aby stopniowo przyswajać sobie uczucia Chrystusa” (VC, nr 65).

Dziś, gdy wykształcenie zawodowe sióstr jest coraz wyższe, zarządzają one małymi klinikami, domami starców i dla osób upośledzonych, nieliczne pracują w wydawnictwach i drukarniach, w biurach w diecezji. Jeśli chodzi o edukację, siostry mogą prowadzić przedszkola, ale już szkoły podstawowe i średnie są poza wpływem Kościoła – na nauczanie przez Kościół nie zezwala rząd komunistyczny.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za rozkwitające życie zakonne sióstr w Chinach. Spora ich liczba jest wielkim błogosławieństwem dla Kościoła chińskiego. Widzimy w nich znak nadziei.

Potrzeba przewodników

„Wszyscy, którzy podjęli drogę życia konsekrowanego, są powołani do stawiania się przewodnikami w poszukiwaniu Boga, w poszukiwaniu, w które zawsze serce człowieka jest skierowane” (*Ecclesia in Asia*, nr 44). Poszukiwanie transcendencji, duchowy głód jest obecnie w szczególności sposób widoczny w Chinach. Młodzi ludzie, zwłaszcza intelektualści, poszukują sensu, wartości ostatecznych, pełni, miłości, wspólnoty, szczęścia i piękna, których rozwój ekonomiczny i materialny kraju nie zaspokoi. Rozczarowani komunizmem próbują wypełnić duchowy głód. Jest to ogromne wyzwanie dla ludzi, którzy są powołani do bycia „przewodnikami w poszukiwaniu Boga”. Czy są oni przygotowani do sprostania temu cichemu wołaniu?

We fragmencie Ewangelii o uczniach idących do Emaus św. Łukasz wkłada w usta uczniów rozmawiających z Jezusem słowa, nawiązujące do momentu zastania przez kobiety pustego grobu: *kilka kobiet z naszego grona zaskoczyło nas*. Podobnie jak w Maryi, Bóg dokonuje wielkich dzieł przez pokorne kobiety. „Kilka kobiet” w Chinach w dalszym ciągu nas zaskakuje.

Ktokolwiek obserwuje siostry zakonne w Chinach, nie może nie być zadziwiony życiodajną siłą wewnętrzną tych kobiet. Żyjąc w wąskim środowisku, są zdolne dopasować się do napięć pomiędzy Kościołem i rządem i próbują poszerzyć ten obszar. Będąc blisko ludzi, we względnej wolności od obciążeń przeszłości i bolesnych doświadczeń, są bardziej ukierunkowane na komunię, przebaczenie i współpracę.

Miłość i komunia

Gdy odwiedzam siostry żyjące w ubogich rejonach kraju, uderza mnie ich wewnętrzny pokój. Dają one świadectwo Dobrej Nowinie z radością i ciepłem. Świadczą, że wiara chrześcijańska nie jest sprawą dogmatów, prawa, ale Dobrą Nowiną i błogosławieństwem. Zapraszają do spojrzenia na życie chrześcijańskie nie przez prawa etyczne i przykazania, ale przez troskę o dobro, przez miłość i komunię.

Na Synodzie Biskupów Azji w 1998 r. kard. Joseph Ratzinger przywołał historię Dawida, który wezwany przez Goliata do pojedynku, zostawił ciężką zbroję i hełm dany mu przez króla Saula, a do walki użył swojego kija pasterskiego oraz pięciu małych kamieni. Przyszły papież przestrzegał przed zbytnim zakorzenieniem w strukturach i powoływaniem instytucji, które mogą być obciążeniem. Na przykładzie Dawida zaufanie do Boga, miłość do ludzi, prostota i wrodzone zdolności okazują się mocniejsze niż zewnętrzne narzędzia. Można to także odnieść do zakonnic w Chinach. Nowa generacja chińskich sióstr ma ważne zadanie – odpowiedzialność i twórczą wierność. Niech więc mają mądrość, która pozwoli im czerpać ze skarbcza świętości życia konsekrowanego, z bogactwa chińskiej kultury i tradycji oraz ze swego kobiecego geniuszu.

tłum. Aleksandra Huf SSpS

(fragmenty artykułu; śródtytuły pochodzą od redakcji)



Madonna z Dzieciątkiem autorstwa chińskiego malarza

Modlitwa papieża do Matki Bożej z Szeszan za Kościół w Chinach

Panno Najświętsza, Matko Słowa wcielonego i Matko nasza, czczona pod imieniem „Wspomożenie chrześcijan” w sanktuarium w Szeszan, ku któremu spogląda z nabożną miłością cały Kościół w Chinach, stajemy dziś przed Tobą, by prosić o Twą opiekę. Zwróć swój wzrok na lud Boży i prowadź go z macierzyńską troską po drogach prawdy i miłości, aby w każdej sytuacji był zaczynem zgodnego współżycia wszystkich obywateli.

Swoim posłusznym „tak” wypowiedzianym w Nazarecie, pozwoliłaś przedwiecznemu Synowi Bożemu przyjąć ciało w Twym dziewiczym łonie i zapoczątkować tym samym w dziejach dzieło Odkupienia, z którym współpracowałaś potem z pilnym oddaniem, godząc się, aby miecz boleści przeszył twą duszę, aż po godzinę śmierci na Krzyżu, kiedy na Kalwarii pozostałaś u boku Twego Syna, który umierał, aby mógł żyć człowiek.

Od tego momentu stałaś się na nowy sposób Matką tych wszystkich, którzy przyjmują w wierze Syna Twego, Jezusa i godzą się iść za Nim, biorąc Jego Krzyż na ramiona. Matko nadziei, która w mroku Wielkiej Soboty wyszłaś z niezachwianą ufnością naprzeciw porankowi Wielkanocy, daj swoim dzieciom zdolność rozpoznawania w każdej sytuacji, nawet najbardziej mrocznej, znaków pełnej miłości obecności Boga.

Pani nasza z Szeszan, wspieraj zaangażowanie tych w Chinach, którzy pośród codziennych trudności nie przestają wierzyć, żywić nadzieję, miłować, aby nigdy nie lękali się mówić światu o Jezusie, a Jezusowi o świecie. W posągu, który góruje nad sanktuarium, podnosisz wysoko swego Syna, ukazując Go światu z ramionami rozpostartymi w geście miłości. Pomóż katolikom, aby byli zawsze wiarygodnymi świadkami tej miłości, zachowując więc ze skatą Piotrową, na której zbudowany jest Kościół.

Matko Chin i Azji, módl się za nami, teraz i na wieki. Amen.

(Papież Benedykt XVI ogłosił dzień 24 maja Dniem Modlitw za Kościół w Chinach)



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Jerzy Jakowejczuk SVD (1916 – 1941)

Janusz Brzozowski SVD

Jerzy Jakowejczuk był drugim dzieckiem Jerzego i Anny. Przyszedł na świat 1 maja 1916 r. w Krakowie. Ochrzczony został w parafii pw. św. Szczepana w Krakowie 7 maja 1916 r. Rodzina Jakowejczuków należała do ubogich. Byt materialny zapewniała jedynie praca ojca. Matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. I to zapewne ona przepełniła atmosferę rodzinną głęboką religijnością, która wspomagana była wielką religijnością środowiska krakowskiego.



fol. Archiwum SVD

W siódmym roku życia Jerzy rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej nr 33 im. Stefana Batorego w Krakowie. Uczył się dobrze, choć nie rewelacyjnie. Chętnie korzystał z budującej lektury, zwłaszcza z czasopism misyjnych. Gorliwie służył do Mszy św. jako ministrant w rodzinnej parafii. W tym okresie powoli dojrzewało w jego sercu powołanie zakonno-misyjne. Jako 17-letni chłopiec, w 1932 r. Jerzy składa prośbę o przyjęcie do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie. Następnie kontynuuje swoją edukację w Gimnazjum Księży Werbistów w Rybniku (1933-1937), a w roku szkolnym 1937/1938 w Górnej Grupie.

W 20. roku życia Sługa Boży zaczął prowadzić swój dziennik. Dowiadujemy się z niego nie tylko o tym, co działo się wokół niego, ale również o jego przeżyciach wewnętrznych. Na samym wstępie, w pierwszym zapisie pod datą 1 maja 1935 r. zanotował: „W tem dniu swych urodzin i mając 20 lat złożyłem ślub Matce Najświętszej, którego treść jest następująca: »Ślubuję czystość w myślach, mowach i uczynkach, tak mi dopomóż Matuchno Najświętsza, w tem oto ślubie do śmierci«. Wielkim przeżyciem były dla niego obłóczyny jego jedynej siostry Marii w dniu 15 sierpnia 1936 r. u sióstr boromeuszek. Kolega z lat gimnazjalnych zapamiętał go jako bardzo rozmodlonego i uczynnego człowieka.

8 września 1938 r. wraz z innymi współbraćmi Jerzy rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie. Głęboko przeżył re-

kolekcje w listopadzie tegoż roku głoszone przez o. Puchałę. Z tego też czasu pochodzi znamieny zapis w jego dzienniku: „Fundamentalne filary, na których mamy budować nasze życie i szczęście w życiu: głęboka pokora i wstręt do grzechu; gorące pragnienie być doskonałym; miłość Krzyża... Znakiem zdrowej ascezy jest walka z dobrowolnym, nawet lekkim grzechem. Katastrofą jest, jeśli zakonnik nie dąży do doskonałości”.

25 stycznia 1940 r. Jerzy, wraz z całą wspólnotą domową, został internowany w Domu Misyjnym w Chludowie. Dnia 19 maja 1940 r. wraz z innymi współbraćmi składa śluby zakonne. 22 maja tegoż roku wszyscy zostają aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau (nr obozowy 11454). Stamtąd 2 sierpnia 1940 r. został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gusen (nr obozowy 6298). W Gusen Jerzy pracował w kamieniołomach, jako pomocnik murarza oraz przy obróbce kamieni. Obozowy terror, głód, mordercza praca, niewyleczona choroba nerek – wszystko to doprowadziło do kompletnego wyczerpania organizmu Jerzego, a w konsekwencji do przedwczesnej śmierci.

Ostatnie ziemskie chwile Sługi Bożego współwięzień Stefan Ringwelski opisuje następująco: „W ostatnią niedzielę, jaką przeżył na ziemi, był już tak słabym, że nie mógł sam napisać tych kilka słów do swojej matki. W niedzielę ową cały *lagier* pisał

listy... Listy nasze musiały zawierać zdanie: *Ich bin gesund, es geht mir gut...* Nigdy te słowa nie sprawiły mi tyle przykrości, jak zdanie to pisane w liście umierającego kolegi, *fratra* Jerzego Jakowejczuka. Biedny chory, w ciężkiej gorączce i okropnych warunkach leżał na łóżku lagrowym w stanie beznadziejnym. I wtenczas, aby dać znać matce, iż syn jeszcze żyje i zarazem wypełnić rozkaz obozowy, musiałem zastąpić konającego w pisaniu listu. Kilka słów tylko, naturalnie w języku niemieckim – »Kochana Mamo!

List Twój odebrałem, za który serdecznie dziękuję. Jestem zdrow i dobrze mi się powodzi. Pozdrawiam Ciebie, Twój syn!«. I tu drżącą ręką podpis chorego... W tym dniu wyspowiadał się u księdza Bielerzewskiego, jedyne go księdza, jaki pozostał w obozie w Gusen. W następny poniedziałek został przyjęty na rewir, z którego już nie wrócił, gdyż w dwa dni potem zmarł». Było to 21 lub 22 kwietnia 1941 r. o godz. 7.30. Ciało zostało spalone w obozowym krematorium.



W prawej swej ręce miał siedem gwiazd i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry. A Jego wygląd - jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy. Kiedy Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: „Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący” (Ap 1,16-18).

Zbuntowane drzewa (bajka)

Kołysząca się na wietrze wyniosła topola przemówiła raz do drzew w te słowa:

– Towarzysze drzewa, bracia moi! Dobrze wiecie, że to dzięki nam, drzewom, ludzie i zwierzęta mogą oddychać, ziemia dostaje swą ściółkę, ptaki zakładają gniazda w naszych gałęziach – jesteśmy dobrodziejami wszystkich i centrum wszystkiego! Jedno tylko Słońce nie chce uznać naszej wyższości. Przeciwnie, uważa, że to dzięki jego promieniom jesteśmy tym, czym jesteśmy. Inni też myślą, że życie nasze zależy od Słońca. Ale ja wiem, towarzysze drzewa, że to wszystko są bajki wymyślone po to, aby nas zastraszyć. Podnieśmy zatem bunt przeciwko Słońcu!

Zapadła cisza. Nigdy jeszcze nie słyszano takiego dyskursu. Niektóre stare dęby i wiązy poczuły się zgorszzone i uznały za stosowne zaprotestować – zaczęły szumieć głośno i kołysać się w wielkim oburzeniu. Ale młodym drzewom spodobały się te nowe idee i na znak aprobaty skłoniły z szacunkiem swe wyniosłe korony przed zbuntowaną topolą. Ta napełniła się jeszcze większą pychą. Za jej poduszczeniem drzewa ogłosiły strajk przeciwko Słońcu – postanowiły rzucić jego jarzmo, unikając jego promieni. Przeszły na nocny tryb życia – w ciemnościach chciały wzrastać, kwitnąć, wydawać wonie i wysypywać owoce. Zbuntowane drzewa podbechtały w międzyczasie także inne rośliny do buntu. Nawet zboża poszły za nową modą, i kwiaty ogrodowe też.

Ludzie wnet zauważyli, że w lesie i okolicy zaszła dziwna zmiana. Słońce świeciło jak zawsze, ale pąki na drzewach uparcie się od niego odwracały. Kwiaty pozostawały zamknięte i chyliły swe kielichy ku ziemi, jak najdalej od słonecznych promieni. Tak samo czyniły liście – byle tylko z dala od słonecznych

promieni! W nocy natomiast działo się odwrotnie: pąki szukały ciepła w księżycowym blasku, kwiaty rozchyły swe kielichy i kierowały je ku księżycowym promieniom. Liście też próbowały przetrwać w tych nowych warunkach. Wszystko jednak na darmo – blade światło księżycy i nikłe promienie dalekich gwiazd nie mogły nikomu dać niezbędnej do życia energii.

Piękna niegdyś okolica zbrzydła przeokropnie. Niektóre drzewa poumierały, najpierw te najstarsze, co były przeciw rebelii – ich uschłe kikuty robiły upiorne wrażenie i straszyły przechodniów. Młodsze żyły jeszcze, ale były skarłałe, ich owoce robaczywe, ich na wpół zgniłe liście wydawały obmierzłą woń. Mieszkańcy coraz częściej wynosili się z tej bogatej niegdyś okolicy. Wszędzie panowało przygnębienie, smutek i nuda. Raz po raz zbuntowane drzewa chciały wrócić do Słońca, ale ich pełna pychy przywódczyni przekonywała je, że właśnie teraz są wolne i szczęśliwe.

Dopiero po długim, długim czasie ślepotą ustała i drzewa zrozumiały, że nie ma życia bez Słońca. I chciałyby powrócić do dawnego zdrowia i dawnej świetności, ale trudno im było, bo tyle zapomniały, zaprzepaściły, zatraciły. I nikt nie pyta nawet o liczbę drzew uschłych – ofiar tego buntu. Strat tych jeszcze nie oszacowano, a już najmłodsze drzewa podnoszą po raz kolejny do góry swe pyszne korony i szykują się do nowego buntu. Już kołysze się na tle nieba kolejna zbuntowana topola. Tych ostatnich, na nieszczęście, nigdy nie brakuje. Historia kołem się toczy.

oprac. Czesław Front SVD

(T. Tóth, *Cristo Rey o Jesucristo y Nuestro Siglo*, Buenos Aires 1944, s. 86-88)



Carl Larsson
(1853-1910)

**Jeśli uciszasz
tam-tam serca,
a potem znikasz
mi spod powiek...**

**Wierzę, że właśnie
wtedy uczysz,
jak jeszcze prościej
być przy Tobie.**

Aleksandra Stężafa
z tomiku „Ile”, Warszawa 2006



Boliwia

Boliwia leży prawie w samym sercu Ameryki Południowej. Jest państwem śródlądowym, ponieważ straciła dostęp do Pacyfiku w XIX w. na rzecz Chile. Krajobraz Boliwii to przede wszystkim góry i wyżyny. Najwyższe wzniesienia boliwijskich Andów sięgają ponad 6500 m n.p.m. Wyżyna Altiplano leży na wysokości 3000-3500 m n.p.m. wokół największego jeziora Ameryki Południowej – Titicaca, którego południowo-wschodnie brzegi należą do Boliwii. Górski klimat tej części kraju jest bardzo surowy, charakteryzuje go mała ilość opadów oraz duże nasłonecznienie, które jednak nie przekłada się na wysokie temperatury powietrza ze względu na położenie tych terenów. Im dalej na wschód, tym bardziej zmienia się klimat i krajobraz. Tę część Boliwii – nizinę boliwijską zajmują amazońskie lasy. Klimat jest już łagodniejszy, podrównikowy, z dużą ilością opadów.

Tereny dzisiejszej Boliwii zostały zamieszkane prawdopodobnie ok. 20 000 lat temu. Na brzegach jeziora Titicaca już w II w. przed Chr. rozwinęła się prekolumbijska kultura Tiahuanaco. Rozpad tej kultury umożliwił ekspansję Indianom Ajmara i Keczua na wyżynie Altiplano. Dopiero w XV w. władzę na wyżynie przejęło Imperium Inków. Już 100 lat później do Imperium dotarli hiszpańscy konkwistadorzy na czele z Franciskiem Pizarrem. W 1534 r. po nierównej i krótkiej walce z Indianami

inkaska stolica Cusco przeszła w ręce Hiszpanów. Rządy kolonialne włączyły ziemie dzisiejszej Boliwii do Wicekrólestwa Peru. Wraz z kolonizatorami pojawili się na Altiplano misjonarze. W 1552 r. powstało pierwsze biskupstwo, a w 1623 r. jezuita założyli w Sucre pierwszy boliwijski uniwersytet. Boliwia uzyskała niepodległość w 1825 r. pod wpływem ruchu narodowyzwolenczego, na którego czele stanął Szymon Bolivar. Kolejne dwie przegrane wojny z Chile (1879–83) i z Paragwajem (1932-1935), w wyniku których Boliwia straciła atrakcyjne tereny i dostęp do morza, znacznie wpłynęły na sytuację ekonomiczną młodego państwa. W XX w. sytuacja Boliwii nie poprawiała się. Rządy wojskowych i socjalistów nie tylko nie mogły poradzić sobie z narastającą biedą społeczeństwa, ale także przyczyniały się do jej zwiększenia.

Z niektórymi problemami społecznymi starają się walczyć misjonarze werbiści. Pracują oni w 8 parafiach w Boliwii wśród Indian Ajmara, Keczua i Chiquitano. Oprócz pracy duszpasterskiej werbiści zajmują się również edukacją, formacją biblijną, wydawaniem książek i czasopism. Przygotowują do pracy misyjnej nowo przybyłych misjonarzy. Szczególną opieką otaczają także dzieci ulicy, starając się zapewnić im pomoc socjalną i odpowiednią edukację.

(oprac. MB na podst. www.wikipedia.org i www.cia.gov)



Tomasz Kafka SVD, Boliwia 25 lat obecności werbistów w Boliwii Na boliwijskim Altiplano

O. Tomasz Kafka SVD (po lewej) z klerykiem Władysławem Świątkiem SVD, który odbywał praktykę OTP w Boliwii



Minął już rok i dziesięć miesięcy od mojego przyjazdu na ziemię boliwijską. Czas ten zbiegł się z rokiem jubileuszu 25 lat obecności i pracy pastoralnej misjonarzy werbistów w Boliwii. W wielu numerach „Misjonarza” mieliśmy okazję zapoznać się z pracą naszego zgromadzenia w Boliwii. Przypomnę jednak, że pierwsi werbiści przybyli do tego kraju w 1982 r. – najpierw do miasta Cochabamba, a na następnie na wyżynę Altiplano. Większość stanowili Polacy. Obecnie werbiści pracują tu w ośmiu parafiach, wydawnictwie, Domu Formacyjnym dla kandydatów wstępujących do zgromadzenia, jak również z dziećmi ulicy i w szkolnictwie wyższym.

Moje pierwsze sześć miesięcy w Boliwii spędziłem w Cochabambie, gdzie mieszka prawie milion ludzi. Miasto leży w rozległej dolinie na wysokości ok. 2600 m n.p.m., otoczonej górami sięgającymi 5000 m n.p.m. Tam uczyłem się hiszpańskiego i zbierałem pierwsze doświadczenia ze spotkań z ludźmi, kulturą i chrześcijaństwem Ameryki Południowej.

Parafia pw. Matki Bożej od Aniołów, do której zostałem przeznaczony jako wikary, liczy 70 tys. wiernych i położona jest w samym centrum 850-tysięcznego miasta El Alto. Wyrosło ono na wyżynie Altiplano (ok. 4000 m n.p.m.) w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Moim proboszczem jest Słowak. Swoją posługą obejmujemy też ok. 30 tys. wiernych sąsiadujących z nami, gdzie jest kaplica. Prowadzimy duszpasterstwo oparte na działalności licznych grup

parafialnych. Funkcjonuje 35 grup: katechetyczne, biblijne, misyjne, liturgiczne, socjalne i formacji religijnej. Jest ok. 145 katechistów i animatorów przygotowujących do sakramentów czy pracujących nad pogłębieniem formacji chrześcijańskiej dzieci, młodzieży i dorosłych. Wcześniej pracowali tu tacy werbiści, jak o. Kazimierz Mróz, o. Eugeniusz Jaworowski, o. Bernard Guz, o. Jarosław Błażyński i o. Tomasz Szyszka.

Jubileusz 25-lecia obecności werbistów w Boliwii zbiegł się z rocznicą 50 lat istnienia naszej parafii w El Alto. Mieliśmy więc w 2007 r. wielką radość dziękowania Bogu za Jego błogosławieństwo dla Boliwii.

El Alto charakteryzuje się ogromnym przyrostem ludności; średni wiek mieszkańca tego miasta wynosi 22 lata, a 37% populacji stanowią młodzi ludzie poniżej 15 roku życia. W naszej parafii funkcjonuje 20 szkół przepełnionych dziećmi i młodzieżą. Wielkim wyzwaniem jest młode pokolenie, które cechuje duża otwartość oraz wrażliwość na Boga i Dobrą Nowinę o Jezusie. Pełni nadziei na przyszłość podejmujemy się tego wyzwania tu, na wyżynie Altiplano, jak i również tam, w Polsce, gdzie Wy, drodzy współpracownicy i członkowie Rodziny Arnoldowej, angażujecie swoje siły, aby Ewangelia docierała do każdego mieszkańca na ziemi.



O. Krzysztof Białasik SVD (drugi z prawej) został mianowany biskupem Oruro w Boliwii 30 czerwca 2005 r. przez papieża Benedykta XVI

Jordana Przybył SSPS, Boliwia

Jedna z rodzin udostępniła nam swój dom...

Jako Misyjne Zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego jesteśmy obecne w Cochabambie od 20 lat. Do tej pory pracowałyśmy w parafii ojców werbistów, w ośrodku zdrowia i duszpasterstwie. Obecnie tamta parafia jest dobrze zorganizowana – dużo osób świeckich angażuje się w duszpasterstwo. Dlatego, po rozeznaniu, zdecydowałyśmy się pójść tam, gdzie są większe potrzeby. Miejscowy biskup zaproponował nam pracę w nowych dzielnicach Cochabamby.

Dzielnica, którą wybrałyśmy, nazywa się *20 de Octubre*. Większość mieszkańców tej dzielnicy to ludzie, którzy wyemigrowali z wiosek z różnych regionów Boliwii w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia. W dzielnicy tej nie ma elektryczności, wody, komunikacji... itp. Dużo osób nie ma stałej pracy – pracują dorywczo jako kierowcy, murarze, praczki.

Naszą posługę rozpoczęłyśmy od odwiedzin rodzin, spotkań z dziećmi, uczestnictwa w zebraniach, nabożeństwach. Jedna z rodzin udostępniła nam swój mały dom, tzn. jedno mieszkanie, które służy nam za kuchnię, jadalnię, sypialnię i za „magazyn”, w którym przechowujemy to wszystko, co jest potrzebne do pracy z dziećmi. Obecnie na spotkania przychodzi ok. 50 dzieci w różnym wieku. Staramy się, aby nie tylko mogły się czegoś nauczyć, ale przede wszystkim, by doświadczyły ludzkiego ciepła i miłości.

Naszym pragnieniem jest zorganizowanie świetlicy i stołówki dla najuboższych. Obok tej nowej pracy w dalszym ciągu moim głównym zajęciem jest duszpasterstwo zdrowia, tzn. kursy, pogadanki, spotkania z rodzinami, przygotowywanie leków na bazie ziół, leczenie chorych itp. Marzy nam się utworzenie Integralnego Centrum Medycyny Naturalnej, gdzie mogłybyśmy przyjmować pacjentów, stosować różne terapie naturalne, umożliwić odprawienie rekolekcji i dni skupienia, prowadzić kierownictwo duchowe. Jak na razie poszukujemy odpowiedniego terenu i dobrych ludzi, którzy by nam pomogli i ufamy, tak jak nasz Założyciel – św. Ojciec Arnold, że jeśli dzieło jest od Boga, stanie się ono rzeczywistością.

Kochani, niech te kilka słów o mojej misyjnej posłudze w Boliwii będzie wyrazem mojej wdzięczności dla Was. Dziękuję za Wasz wkład w misyjne dzieło naszego zgromadzenia.



fot. Jordana Przybył SSPS



Republika Boliwii

- powierzchnia: 1 098 580 km² (27. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 9 mln (86. miejsce na świecie), w tym: Indianie Keczua 30%, Metysi 30%, Indianie Ajmara 25%, biali 15%
- gęstość zaludnienia: 8,4 osób/km²
- stolica: Sucre (konstytucyjna), La Paz (administracyjna)
- języki urzędowe: hiszpański, ajmara, keczua
- religie: katolicy 95%, protestanci 5%
- jednostka monetarna: boliviano (BOB)

Czekają na przyjazd kapłana

Moje dwie poprzednie parafie, w których dobry Bóg dał mi łaskę pracować jednocześnie, z powodu braku kapłanów – Jacinto i Santo Antônio do Jacinto – należą do diecezji Almenara w północnej części stanu Minas Gerais w Brazylii. Odległość między nimi wynosi 60 km. Jacinto składa się z 18 wspólnot, a Santo Antônio do Jacinto z 36. Wiele z tych wspólnot nie ma kaplicy, bo po prostu nie stać ich jeszcze na jej wybudowanie. Aby wspólnota została zalegalizowana, wymaga się minimum trzech warunków: zbierania się wspólnoty w niedziele i święta i odprawianie nabożeństw pod przewodnictwem kapłana (normalnie prowadzonego przez ekipę ludzi świeckich), prowadzenia katechez przygotowujących do sakramentów oraz wprowadzenia dziesięciny, która miałaby pomóc w samodzielnym funkcjonowaniu wspólnoty.

Częstotliwość odwiedzania wspólnot zależy od jej oddalenia od miejsca zamieszkania księdza i od wielkości wspólnoty. Największe mają Msze św. raz w miesiącu, mniejsze raz na trzy lub cztery miesiące. Przed Mszą jest czas na spowiedź, a po Eucharystii część wspólnot wykorzystuje okazję i urządza agapę, co buduje więzi między ludźmi. Za śpiew i liturgię Słowa jest odpowiedzialna wspólnota.

Ludzie są dobrzy i z reguły bardzo czekają na przyjazd kapłana. Jeśli wspólnota robi się wystarczająco silna, myśli się o budowie kaplicy. Najbardziej nie mają przywileju korzystania z pomocy finansowej kościoła głównego. Utrzymanie kaplicy jest już zadaniem wspólnoty.

Oczywiście są wspólnoty lepiej i gorzej funkcjonujące, co zależy od lidera wspólnoty. Jeśli są oni osobami z dobrą formacją religijną i zdyscyplinowani, wspólnota z reguły dobrze się rozwija. Z czasem, kiedy wspólnota rzeczywiście się rozwinie, rośnie liczba grup zorganizowanych, zarówno w sensie religijno-duchowym jak i społecznym. Jednym z zadań kapłanów jest permanentna formacja liderów. Dlatego organizuje się specjalne spotkania – w parafii, regionie lub diecezji.

W Brazylii istnieją tysiące wspólnot, które mają regularnie nabożeństwa Słowa Bożego i tylko od czasu do czasu Msze św. Do parafii, gdzie jest mało wspólnot, kapłan przyjeżdża co miesiąc lub częściej, ale bywa i tak – jak to, niestety, ma miejsce w regionie amazońskim – że kapłan zjawia się tylko raz w roku.

Diecezje w Brazylii mają swoje programy duszpasterskie, dlatego kapłani diecezjalni i misjonarze muszą się dostosować do wytycznych Kościoła. Niedawno otrzymaliśmy nowy dokument od biskupów reprezentujących Amerykę Łacińską, którzy zgromadzeni na Konferencji w Sanktuarium Matki Bożej z Aparecidy wytyczyli program pracy na najbliższe lata na naszym kontynencie. W programie tym odczuwa się obecność ducha misyjnego – jest to dokument najbardziej uwzględniający wyzwania misyjne Kościoła.

Drodzy Przyjaciele misji, w imieniu własnym i misjonarzy dziękuję za modlitwy i pomoc materialną. Są to tradycyjne, a zarazem nieodzowne formy pomocy w realizacji dzieła misyjnego.

Adam Fołta SVD, Brazylia

O. Adam Fołta z dziećmi w przedszkolu, parafia Santo Antonio de Padua – Jacinto w Brazylii



fol. Adam Fołta SVD

Modlitwa – najmocniejszą walutą



Matka Boska z Dzieciątkiem
w domowej kaplicy księży
werbistów w Czadzie

W jednym z poprzednich numerów „Misjonarza” opowiedziałem o naszej placówce misyjnej w Czadzie – o jej trudnych początkach, codziennej pracy i o moim wypadku samochodowym. Poprosiłem o wsparcie naszej misji modlitwą i innymi darami. Wasza

odpowieź przeszła moje najśmielsze oczekiwania: otrzymałem od Was – a raczej od Pana Boga za Waszym pośrednictwem – dużo więcej niż prosiłem albo się spodziewałem.

Na moje konto w niebie poszło tyle modlitw, że dzięki temu już prawie wróciłem do pełni sił. Leczenie obrażeń przebiegało bardzo dobrze. Już na dobre odstawiłem kule inwalidzkie i mogę się poruszać o własnych siłach. Pozostaje jeszcze usunięcie śrub ortopedycznych z prawej stopy, może jedna kontrola i – jak Bóg da – wkrótce będę mógł wrócić do pracy w Czadzie. Jestem pewny, że stało się tak dzięki modlitwie wielu dobrych ludzi.

Dziękuję również z całego serca za ofiary pieniężne dla Czadu. Wasza hojność jest doprawdy niezwykła. Na koncie naszej misji w Czadzie uzbierało się kilkanaście tysięcy złotych, co w lokalnej walucie w Czadzie oznacza co najmniej 2 mln franków afrykańskich. Za taką sumę można już zrobić bardzo dużo. Wszystkie ofiary zostaną przekazane na misję werbistów w Czadzie.

Pozwolę sobie jeszcze raz podkreślić wagę modlitwy. Pieniądze i inne dary materialne są bardzo ważne, ale modlitwa jest najważniejsza. Modlitwa jest najlepszą i najmocniejszą walutą, która nigdy nie podlega inflacji, nigdy nie traci na wartości. Modlitwa jest mocniejszą walutą od dolarów, euro czy złota – to waluta, którą Pan Bóg zbiera u siebie, a w odpowiednim czasie zamienia na to, co akurat najbardziej potrzebne: zdrowie, ratunek w nieszczęściu, trwanie w trudnościach, nawrócenie, miłość i pomoc innych, a w razie potrzeby nawet różne środki materialne. O modlitwę nadal Was proszę i za nią z całego serca dziękuję. Niech dobry Bóg błogosławi!

Marek Wojtaś SVD, Polska



O. Arkadiusz Magolewski SVD (1937-2007)

O. Arkadiusz Magolewski urodził się w Chełmnie nad Wisłą 12 stycznia 1937 r. jako siódme dziecko spośród dziewięciorga z rodziców Brunona i Władysławy z domu Filarska. Dwoje dzieci zmarło w okresie niemowlęctwa, pozostałe otrzymały jako wyposażenie

na życie, oprócz ciepła rodzinnego domu, wyższe wykształcenie. Z żyjących pięciu chłopców czterech studiowało teologię w seminariach duchownych. Apolinary i Arkadiusz zostali werbistami, Stanisław kapłanem diecezjalnym, Andrzej zrezygnował po pierwszym roku teologii z kontynuowania studiów seminaryjnych i został katolickim dziennikarzem.

Do pierwszych trzech klas szkoły podstawowej Arkadiusz uczęszczał w Chełmnie. W 1946 r. Brunon Magolewski jako pracownik administracji państwowej został z całą rodziną przeniesiony do Nowego Miasta Lubawskiego. Tu w 1950 r. skończył szkołę podstawową, a następnie zapisał się do Niższego Seminarium Diecezji Warmińskiej we Fromborku. Kiedy na początku lipca 1952 r. wszystkie niższe seminaria w Polsce zostały przez władze komunistyczne zlikwidowane, zgłosił się wraz z młodszym bratem Stanisławem do LO w Nowym Mieście. Komisja weryfikacyjna postawiła im pytanie: co chcą robić po uzyskaniu matury? Obydwaj odpowiedzieli, że chcą uczyć się na księży. Wówczas okazało się, że dla takich uczniów nie ma miejsca w LO. Wtedy Arkadiusz złożył podanie o przyjęcie do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie już studiował starszy brat Apolinary. 28 stycznia 1962 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po rocznym studium pastoralnym w Bytomiu pracował w duszpasterstwie. Wielu jego kolegów z seminarium po 1965 r. zostało skierowanych do krajów misyjnych. Arkadiusz musiał pozostać w kraju. Był wikariuszem w Krzywiniu Gryfińskim, Braniewie, Pieniężnie, Nysie, a od 1972 r. Górnej Grupie. W latach 1977-1992 był tam proboszczem, ojcem duchownym dekanatu Nowe nad Wisłą i prezesem Domu Misyjnego św. Józefa. W tym czasie stał się *persona dramatis* pożaru (w nocy z 31 października 1980 r.) w Państwowym Szpitalu Psychiatrycznym, który od 1952 r. mieścił się w zarekwirowanym przez władze komunistyczne domu misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie. W płomieniach zginęło żywcem 55 pacjentów, a trzech ówczesni duszpasterze-werbiści, którzy kątem tam zamieszkali (ponieważ parafia górnogrupska nie miała plebanii), stracili dach nad głową i cały swój dobytek. Do czasu wybudowania plebanii w 1986 r. o. Arkadiusz i jeden z wikariuszy znaleźli gościnę u sąsiadów. Starania o pozwolenia i budowa domu parafialnego nadwyrężyły jego zdrowie. Pojawiły się oznaki choroby Parkinsona. W 1992 r. prowincjał o. Jan Wichary skierował go do pracy w kancelarii Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie, który w 1990 r. ponownie stał się własnością Zgromadzenia Słowa Bożego.

Choroba o. Arkadiusza robiła postępy, ale do ostatniego dnia na miarę swoich sił był czynny i uczynny. Był poszukiwanym spowiednikiem. Zmarł nieoczekiwanie nad ranem 1 grudnia 2007 r. w 70 roku życia i 45 kapłaństwa. W czasie pogrzebu 4 grudnia podkreślano jego pracowitość, pobożność, równowagę i nie bez poczucia humoru miły charakter. Zegnali go współbracia, zwłaszcza rodzony brat Apolinary, który jako misjonarz przepracował niemal 40 lat w Paragwaju i Argentynie, krewni a wśród nich drugi jeszcze żyjący brat Eustachy, kapłani z dekanatu Nowe nad Wisłą, przyjaciele i byli jego parafianie z Górnej Grupy. Spoczął na cmentarzu klasztorным.

Alfons Labudda SVD

Estera Serafin CSDC

Powierzyć

Tego dnia wstałam pierwsza. Zależało mi na cieplej wodzie. Poprzedniego dnia naprawdę nie miałam siły. Po rannej toalecie „świeża i nowa” pobiegłam zaparzyć kawę współbraciom. Potem zgodnie z harmonogramem dnia pomodliliśmy się Jutrznia na stojąco w „kąciku modlitewnym” – tam, gdzie *father* Sławek ma powieszono święte obrazki – i poszliśmy na Eucharystię. Czekałam na tę chwilę, gdyż mieliśmy zaplanowany wyjazd do Zimbabwe. Chciałam powierzyć Bogu ten czas. Tyle słyszałam o tym kraju, dostałam mnóstwo wskazówek co do zachowania i przede wszystkim nastawiono mnie na trudy.

Kiedy usłyszałam słowa Ewangelii: *Oto ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie. Mieście się na baczności przed ludźmi* (Mt 10,16-17), złękłam się. To już nie przelewki. Całym sercem wołałam: „Módlmy się za papieża, biskupów i księży, aby byli wiernymi naśladowcami Chrystusa”, „Za głoszących Ewangelię, aby nie zrażali się przeszkodami i prześladowaniami”, „Za kraje zaniedbane gospodarczo, żyjące w nędzy, aby dotarła do nich pomoc” – Ciebie prosimy, Ciebie prosimy, Ciebie prosimy... Wtedy nie wiedziałam, że ta modlitwa była prorocza. Bóg już przygotowywał nasze serca do tego, co mieliśmy przeżyć.

Po lunchu z pomarańczami byliśmy gotowi do drogi. Podróż do granicy upływała nam na wspominkach i śpiewie starych „przebojów” religijnych.



Im byliśmy bliżej granicy, tym bardziej widoki zaskakiwały pięknem...

Aż w końcu granica Botswany z Zimbabwe. Widok tego miejsca przypominał wojnę i wędrówki ludów. Tłumy ludzi wracających z zakupów z Botswany. Bieda, napakowane autokary z ludźmi i z wypchanymi torbami, nawet na dachach pojazdów. O. Sławek

ożnajmił nam, że będziemy tu koczować bardzo długo. Jednak dzięki jego obrotności, wszak był tu nie raz i nie dwa, w miarę szybko znaleźliśmy się w urzędzie celnym Zimbabwe. Atmosfera tego miejsca była przytłaczająca. Od razu na pierwszy rzut oka widać było, że kraj zmierza ku upadkowi. Prerażające ubóstwo, żołnierze, strażnicy i wszędzie zdjęcia „księcia ciemności” – Roberta Mugabe. „Wcielone zło” – tak o nim mówią miejscowi. Ludzie żyją tu bez prądu, wody i jedzenia. Ulice puste, bo nie ma benzyny. Sklepy, które splajtowały; zakaz robienia zdjęć, ponieważ można zostać oskarżonym o szpiegostwo. Wszędzie czuło się zagrożenie. Chora sytuacja.

Opuściliśmy to zatłoczone, ponure miejsce i z ulgą ruszyliśmy do werbistów w Plumtree. Wspaniały ośrodek pastoralny. Poznaliśmy polskich ojców: o. Marka Głodka i o. Macieja Malickiego.

S. Estera z o. Sławomirem Więckiem SVD na ziemi zimbabweńskiej



Bezsilność ludności Zimbabwe



zdjęcia: Estera Serafin CSDC, Witold Skoracki

Bogu czas

Uroczy wieczór upłynął nam w blasku ognia z kominka i przy świecach. Nastrój został niejako wymuszony, bo nie było prądu. Bracia do późnej nocy prowadzili męskie, kapłańskie rozmowy, a ja odpoczywając rozmawiałam z Bogiem o tym, co przeżyłam i widziałam. Dziękowałam, że przygotował mnie do tych przeżyć podczas rannej Eucharystii. Proroctwo wypełniło się. Co będzie dalej? Dosyć miał dzień swojej biedy. Amen.

O. Marek już od rana biegał, aby zaradzić wszystkim naszym potrzebom. Widzieliśmy, że są w trudnej sytuacji, więc nie chcieliśmy jeść kolejnego posiłku. Jednak ojcowie prawie siłą zaciągnęli nas na przygotowane śniadanie – z wędlin, które przywieźliśmy im z Polski. Wyciągnęli wszystko, co mieli najlepszego. Wielkie serce człowieka. O. Maciek po jednej kromce chleba z polską szynką zakończył posiłek. Różne myśli zaczęły mi krążyć po głowie: pewnie ta gumowa kiełbasa nie smakuje, może dawno nie jadł takiej wędliny i już jego żołądek tego nie trawi... W końcu nie wytrzymałam i zadałam pytanie wprost: „Nie smakuje ci?”. Usłyszałam: „Siostrzyczko, bardzo smakuje, ale nie ma co się przyzwyczajać. Czy ja wiem, czy jeszcze dzisiaj coś zjem? Poza tym moje dzieci w parafii głodują, a ja mam się objadać?”. Jedzenie stanęło mi w gardle. Zrozumiałam. Postawa o. Maćka była poruszająca: powiedział te słowa spokojnie, bez żalu.

Opustoszone ulice miast



Krzyżówka misyjna nr 150

1		2		3		4	5		6	
39		18						15		28
7										
11	33		4			8				3
19						31	13	8	35	26
9			10		11			1		
		32		9						
	30	12								
						36		2		
	13									
	34		10		21					
14					15		16		17	
	14			20						5
		37			18			17	12	
19										
	23		7							
					20					
		22				27	6		24	16
21										
	38		29			25				

Znaczenie wyrazów:

1) czasem leci w pończosze; 2) Zachodnie lub Amerykańskie (obu szukaj w Polinezji); 3) cisza na morzu; 4) tyle, co się zmieści w dłoni; 5) pomaga specjaliście; 6) patyna; 7) taniec latynoamerykański; 8) nie nosi munduru; 9) abażur na maleńkiej lampce; 10) o. Jan J. ... SVD, autor tekstu ze strony 11; 11) nasi czołowi piłkarze; 12) mityczna wyspa, której pozostałością – wg najnowszych badań – ma być Santoryn; 13) nici rozkręconej liny z roślinnego włókna; 14) ulubiona gra w karty naszych pradziadków; 15) wojsko; 16) święta góra, na której Mojżesz ujrzał krzew gorejący; 17) piętno, niesława; 18) kunszt, talent; 19) na kole pojazdu; 20) biblijnym był Samson; 21) ze stolicą w Rydze.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 39, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 148: **DOPUŚCIE DZIECI I NIE PRZESZKADZAJCIE IM PRZYJŚĆ DO MNIE** (Mt 19,4)

Nagrody wylosowali: Edward Pardela (Gliwice), Danuta Podhajna (Nysa), Marianna Krzpiei (Wałbrzych), Leokadia Łukasiewicz (Chludowo), Irena Tabaka (Marciszów).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



A może to Twoja droga?

Cześć Przyjacielu!

Jak mówi powiedzenie, wszystko co dobre, szybko się kończy. Czas wakacji dla większości z nas dobiegł już końca, jeszcze tylko niektórzy studenci zażywają błogiego wypoczynku, ale i dla nich zbliża się nowy okres intelektualnych zmaganiań.

Ruszamy z nowym zapalem (tak ufam) w nowy rok szkolny, akademicki, ale i duszpasterski. Nasz „młodzieżowy referat” również startuje z radością i entuzjazmem, rozpoczynając nowy rok zajęć. Ufam, że nasza oferta spotkań, rekolekcji, misyjnych akcji dla młodych (nie tylko chłopaków) spotka się z pozytywnym odbiorem i zainteresowaniem z Waszej strony i że będzie dane nam się często spotykać na misyjnych szlakach w Polsce w tym roku.

Niech Święci Arnold i Józef, o których opiekę szczególnie intensywnie w tym roku prosimy, wypraszają nam u Pana potrzebne siły i łaski, a przede wszystkim niegasnący zapal do pracy w tym nowym roku szkolnym i akademickim.

Z pozdrowieniami – o. Damian SVD

Mistrz i Jego sieć

Moja przygoda z misjonarzami werbistami zaczęła się, gdy miałem osiem lat. Zawsze podziwiałem ich za radosne usposobienie oraz optymistyczne nastawienie do życia. Szczerze mówiąc, nie zastanawiałem się nad wstąpieniem do tego zgromadzenia, ani nad pójściem za Chrystusem drogą kapłaństwa lub życia zakonnego. Było to gdzieś daleko, poza mną.

Dopiero po rozpoczęciu nauki w szkole średniej zacząłem myśleć nad swoim życiem oraz nad tym, co chciałbym dalej robić. Bardzo często pojawiała się myśl o pójściu za Chrystusem. Miałem wiele zajęć, które podejmowałem w organizacjach szkolnych oraz w pracy charytatywnej w stacjonarnym hospicjum św. Arnolda Janssena w Nysie. Jednak ta myśl była zawsze ze mną.

Po maturze zacząłem zastanawiać się intensywniej, co dalej, gdzie składać papiery na studia. Wtedy było jeszcze więcej modlitwy i pytań ze strony przyjaciół i rodziny. Pewnego razu spotkałem się z jednym z obecnych moich współbraci werbistów, który powiedział żartobliwie: „Przed tym nie uciekniesz, jesteś złapany jak rybka w sieć”. To bardzo mocno wpłynęło na moją decyzję. Nie mówiąc nic rodzicom, ani znajomym, zgłosiłem się do Zgromadzenia Słowa Bożego. Gdy zostałem przyjęty i zacząłem się pakować, wszyscy myśleli, że zwariowałem. Złośliwi mówili do mojego ojca: „Masz czterech synów, ale trzech normalnych”. I tak do dziś jestem tu, w zgromadzeniu.

Na koniec chciałbym Wam powiedzieć, że prawdziwe pójście za Chrystusem to nie sielanka, ale piękne życie w cierpieniu z Jezusem i dźwiganiu bardzo ciężkiego krzyża.

br. Grzegorz SVD

Jesienne skupienie dla chłopaków

Uwaga Panowie! Wszystkich Was, którzy chcecie troszczyć się o stan swego ducha, a jednocześnie poznać trochę bliżej życie naszej werbistowskiej wspólnoty, serdecznie zapraszamy na skupienie, które organizujemy dla Was w terminie 3-5 października br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie.

Szczegółowe informacje i zgłoszenia uzyskasz kontaktując się z Referatem Młodzieży i Powołań w Pieniężnie. Zapraszamy na to spotkanie!

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl

Slużebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Slużebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



**Bądźcie świadkami nadziei, tej nadziei,
która nie boi się budować domu swojego życia,
bo dobrze wie, że może liczyć na fundament,
który nie zawiedzie nigdy:
Jezusa Chrystusa, naszego Pana.**

*Benedykt XVI do młodzieży,
Błonia Krakowskie, 27 maja 2006 r.*



www.powolanie.werbisci.pl

phot. Tomasz Gwiazda SVD

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl

Bogu sprawiamy radość,
jeśli zabiegamy o wypełnienie Jego woli.
św. Arnold Janssen

